IGNACY KRASICKI

MONACHOMACHJA
I
ANTIMONACHOMACHJA

WYDAŁA

ZOFJA GĄSIOROWSKA

NAKŁAD GEBETHNERA i WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁODŹ—POZNAŃ
THE POLISH BOOK IMP. CO. INC., NEW YORK

Podany w niniejszem wydaniu tekst *Monachomachji* opiera się na czterech pierwszych edycjach poematu, zasadniczo zgodnych ze sobą. Pisownia tylko uległa zmianie stosownie do uchwał Akademji Umiejętności z r. 1918.

Tekst *Antimonachomachji* podaje się według II edycji tego utworu.

Państwowe Gimnazjum i Liceum Pedagogiczne w Siedlcach

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

MONACHOMACHJA

MONACHOMACHJA

CZYLI

WOJNA MNICHÓW.

PIEŚŃ I.

[Niezgoda zazdrosna spokojności zakonnej, wznieca rozruch w klasztorze synów Dominika. Zebrani Ojcowie radzą o daniu odporu zawistnym i uchwalają wyzwać ich na dysputę].

I.

Nie wszystko złoto, co się świeci z góry,
Ani ten śmiały, co się zwierzchnie sroży:
Zewnętrzna postać nie czyni natury,
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.
Dzierżały miejsca szyszaków kaptury:
Nieraz rycerzem bywał sługa boży.
Wkrada się zjadłość i w kąty spokojne;
Taką ja śpiewać przedsięwziąłem wojnę.

Streszczenie pieśni nie jest pióra Krasickiego, ale Franciszka Dmochowskiego, wydawcy pierwszego zbiorowego wydania pism poety z r. 1803.

Synów Dominika — OO. Dominikanów. Zakon ten, założony w Rzymie przez św. Dominika, zatwierdzony bullą Inocentego III (1215), sprowadzony przez biskupa krakowskiego Iwona do Polski (1223), miał przydomek kaznodziejskiego, z łacińska: *Ordo praedicatorum*; głównem jego zadaniem była walka z herezją.

II.

Wojnę domową śpiewam więc i głoszę,
Wojnę okrutną, bez broni, bez miecza;
Rycerzów bosych i nagich potrosze;
Samo ich tylko męstwo ubezpiecza:
Wojnę mnichowską. Nie śmiejcie się, proszę,
Godna litości ułomność człowiecza!
Śmiejcie się wreszcie, mimo wasze śmichy,
Przecież ja powiem, co robiły mnichy.

III.

W mieście, którego nazwiska nie powiem,
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,
W godnem siedlisku i chłopa i żyda;
W mieście (gród, ziemstwo trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda),

W. 9: *Wojnę domową śpiewam więc i głoszę...* w podobny sposób rozpoczynali starożytni, jak też późniejsi ich naśladowcy, poematy bohaterskie. Poeta użył typowego zwrotu w sensie żartobliwym, idąc za Kochanowskim, który grę w szachy zapowiedział słowami: »Wojnę powiedzieć myśli serce moje, | Do której miecza nie trzeba ni zbroje«.

W. 11: *Rycerzów bosych i nagich potrosze...* reguły zakonne wymagały wielkich ofiar z wygód życiowych i niezwykłej prostoty w odzieniu. Krasickiego strój zakonników raził nieco i śmieszył.

W. 15: *śmichy* — ścieśnienie samogłoski *e* dla względów rymowych.

W. 21: *gród, ziemstwo* kancelarje sądów grodzkich i ziemskich.

Były trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć, i gdzieniegdzie domki.

IV.

W tej zawalonej ziemiańskiej stolicy
Wielebne głupstwo od wieków siedziało;
Pod starożytnem schronieniem świątnicy
Prawych czcicielów swoich utuczało.
Zbiegał się wierny lud; a w okolicy
Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.
Święta prostoto! ach! któż cię wychwali!
Wiekuj szczęśliwie!... ale mówmy dalij.

V.

Bajki pisali o dawnym Saturnie,
Ci, co za niego tworzyli wiek złoty.
Szczęśliwszy przeor jadący poczwórnie,
Szczęśliwszy lektor mistycznej roboty,

W. 32: *dalij* — zob. w. 15.

W. 33: »*Saturnus*, wypędzony z nieba od ojca swego Jowisza, schronił się do Włoch, do Janusa. Panował w Lacjum tak chwalebnie i szczęśliwie, że czas ów złotym wiekiem nazwano« (Komentarz do pierwszych wydań *Monachomachji*).

W. 35: *Szczęśliwszy przeor jadący poczwórnie* — mowa o przełożonym Dominikanów, któremu zwyczaj pozwalał na równi z przełożonym Jezuitów jeździć czworokonną karetą.

W. 36: *lektor mistycznej roboty* — lektor, tytuł, który otrzymywał Dominikanin po skończonych studjach teologicznych, w 7 lat później mógł zostać magistrem, a, idąc przez dalsze stopnie, wreszcie doktorem. Zadanie lektora polegało na czytaniu ksiąg kościelnych; stąd wyrażenie mistyczna robota.

Szczęśliwszy ociec po trzecim nokturnie,
W puchu topiący chórowe kłopoty;
Szczęśliwszy z braci, gdy kaganek zgasnął,
Bo w słodkiem miodu wytrawieniu zasnął.

VI.

W tym było stanie rozkoszne siedlisko
Świętych próżniaków. Ach! losie zdradliwy!
Ty! co z niewczesnych odmian masz igrzysko,
I nieszczęść ludzkich jesteś tylko chciwy,
Ma świat z dziwactwa twego widowisko.
Jęczy pod ciężkiem jarzmem człek cnotliwy;
Mniejsza, żeś państwa, trony, berła skruszył:
Będziesz tak śmiałym, żebyś kaptur ruszył?

VII.

Już były przeszłe owe sławne wojny,
Którym się niegdy świat zdumiały dziwił.
Już seraficzny zakon był spokojny,
Już Karmelowi nikt się nie przeciwił.

W. 37: *nokturn* — część nabożeństwa, zwanego jutrznią, które odprawia się przed wschodem słońca.

W. 37: *ociec* — forma staropolska wyrazu

W. 51: *Seraficzny zakon* — oparty na regule św. Franciszka [Serafickiego], a więc właściwi Franciszkanie jak też Bernardyni, Kapucyni i inni.

W. 52: *Karmelowi* — mowa o zakonie Karmelitów, który założyciela swego widział w proroku Eljaszu, wiodącym życie pustelnicze na górze Karmelu na Libanie. W istocie klasztor ten założył krzyżak Bertold z Kalabrji; potwierdzenie reguły nastąpiło w r. 1226; w Polsce pierwsza

Państwowa Gimnazjum i Liceum Pedagogiczne w Siedlcach

Już Kaznodziejski wzrok mniej bogobojny
Oka na kaptur śpiczasty nie krzywił,
Dawnych niechęci mgłę rozniosły wiatry,
Szczęśliwe nawet były Bonifratry.

stwierdzona historycznie fundacja (w Gdańsku) pochodzi z r. 1419.

W. 53: *Kaznodziejski* — stała nazwa dla zakonu Dominikanów.

W. 54: *kaptur śpiczasty* — Franciszkanie, zorganizowani w r. 1209 przez św. Franciszka; przybyli do Polski około r. 1231. Dominikanie i Franciszkanie do XVI wieku byli zakonami najliczniejszemi i długo walczyli o przewagę.

W. 55: *Dawnych niechęci.* W komentarzu do pierwszych wydań poematu czytamy: »Wiedzieć potrzeba, że straszne bywały kłótnie między zakonami, częstokroć o nic więcej, jak o krój sukni. Doznali tego w pierwiastkach Kapucyni prześladowani od Bernardynów. Szło wtenczas o to, czy synowie św. Franciszka Serafickiego mają nosić kaptury śpiczaste, czy z okrągła ścinane. To jedno miało stanowić ważność zakonu. Obydwie strony popierali kardynałowie. Szczęściem, że Kapucynom sprzyjała jedna znaczna pani, mająca brata kardynałem, którego Papież nawidził. Tej jednej okoliczności Kapucyni winni potwierdzenie swego zakonu. Ciekawych w tej mierze odsyłamy do książki francuskiej p. t.: »La guerre seraphique« etc. (Ta książka to utwór żartobliwy: »La guerre seraphique ou histoire des périls qu'a courus la barbe des capucins contre les violentes attaques des cordeliers« (Wojna serafícka czyli historja niebezpieczeństw, na które wystawiona była broda Kapucynów w gwałtownych napaściach Franciszkanów), wydany w r. 1740.

W. 56: *Bonifratry* — zakon św. Jana Bożego, założony w r. 1540 w Grenadzie, oddany szpitalnictwu, a przedewszystkiem pielęgnowaniu chorych umysłowo, przybył do

VIII.

Ta, która nasze padoły przebiega
I samem tylko nieszczęściem się pasie!
Jędza niezgody, co Parysa zbiega
Znalazła niegdyś na górnym Idasie,
Słodki raj mnichów gdy w locie postrzega,
Jęknęła w złości i zatrzymała się;
Widząc fortunny los spokojnych mężów,
Świsnęła żądły najeżonych wężów.

IX.

Wstrzęsła pochodnie, natychmiast siarczyste
Iskry na dachy i wieże wypadły;
Wskróś przebijają gmachy rozłożyste,
Już się w zakąty najciaśniejsze wkradły:
A gdzie milczenie bywało wieczyste,
Wszczyna się rozruch i odgłos zajadły.
Rażą umysły jędze rozjuszone,
Budzą się mnichy letargiem uśpione.

Polski w r. 1650. Poeta czyni aluzje do długich starań Bonifratrów o zatwierdzenie reguły.

W. 59, 60: *Jędza niezgody, co Parysa zbiega znalazła niegdyś na górnym Idasie* — według mitu greckiego Parys, królewicz trojański, którego ojciec przeznaczył na śmierć, wychowywał się u podnóża Idy (góry w Azji Mniejszej); tutaj znalazła go Eris, bogini kłótni i kazała mu w imieniu Zeusa rozstrzygnąć spór trzech bogiń (Hery, Ateny i Afrodyty) o jabłko z napisem: »dla najpiękniejszej«. Jędza ta występuje jako Allecto w »Eneidzie« Wirgiljusza (Ks. VII, w. 323—348), jako Niezgoda w »Pulpicie« Boileau'a. Krasicki,

X.

Wtenczas nie mogąc znieść tego rozruchu,
Ociec Hilary obudzić się raczył.
Wtenczas ksiądz przeor, porwawszy się z puchu,
Pierwszy raz w życiu jutrzenkę obaczył.
Klął ociec doktor czułość swego słuchu,
Wstał, i widokiem swym ojców uraczył:
I co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

XI.

Na taki widok zbiegłe braci trzody,
Pod rzędem kuflów garcowych uklękły:
Biegli ojcowie za mistrzem w zawody.
Ten strachem zdjęty i srodze przelękły,
Wprzód otarł z potu mięsiste jagody,
Siadł, ławy pod nim dubeltowe jękły.
Siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił,
I tak wspaniale wyroki objawił:

XII.

»Bracia najmilsi! Ach! cóż się to dzieje?
Cóż to za rozruch u nas niesłychany?

jak obaj jego poprzednicy, maluje Jędzę z syczącemi wężami na głowie.

W. 77: *ojciec doktor* — najwyższy tytuł naukowy, który przynosił zwolnienie od chóru i innych powinności zakonnych, dawał też prawo do wyboru pożywienia. Dlatego doktór — stołujący się oddzielnie — bywał rzadkim gościem jadalni klasztornej: refektarza.

W. 87: *mycka* — mała okrągła czapeczka, okrywająca tylko część głowy.

Czy do piwnicy wkradli się złodzieje?
Czy wyschły kufle, gęsiory i dzbany?
Mówcie!... cóżkolwiekbądź, srodze boleję;
Trzeba wam pokój wrócić pożądany...«
Wtem się zakrztusił, jęknął, łzami zalał;
Przeor tymczasem pełny kubek nalał.

XIII.

Już się dobywał na perorę nową
Doktor, gdy postrzegł likwor przeźroczysty.
Wódka to była, co ją zwą kminkową,
Przy niej toruński piernik pozłocisty,
Sucharki masą oblane cukrową,
Dar przeoryszy, niegdyś uroczysty.
Zachęca przeor w urzędzie chwalebny:
»Racz się posilić, ojcze przewielebny!«

XIV.

O! rzadki darze przedziwnej wymowy,
Któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?
Tak łagodnemi zniewolony słowy,
Wziął doktor kubek w pocie swego czoła,
Łyknął dla zdrowia posiłek gotowy:
Lecz żeby jeszcze myśl przyszła wesoła,
W świętym orszaku, w gronie miłych dzieci,
Raczył się napić raz, drugi i trzeci.

W. 102: *dar przeoryszy* dowodzi, że w mieście wśród dziewięciu klasztorów był i klasztor Dominikanek.

XV.

Jako po smutnej chwili, która mroczy,
W pierwszem świtaniu, rumienią się zorze,
Uwiędłe ziółka wdzięczna rosa moczy
I rzeźwi kwiatki w tak przyjemnej porze:
Wyiskrzyły się przewielebne oczy
Po słodko-dzielnym wódczanym likworze.
Odchrząknął żwawo, niby się uśmichnął
Przymróżył oczy, nadął się i kichnął.

XVI.

Na takie hasło, ojcowie, co rzędem
Według godności i starszeństwa stali,
Najprzyzwoitszym poruszeni względem,
Wiwat! chórowym tonem zawołali.
Ociec Honorat najbliższy urzędem,
Którego bracia wielce szanowali;
Niegdyś promotor sławny różańcowy,
Temi najpierwszy aplaudował słowy:

XVII.

»Pisze Chrysyppus o Alfonsie królu,
Kiedy prowadził wojnę z Baktryjany,

W. 127: *promotor różańcowy* — zakonnik wpisujący do różańca; bractwem różańcowem opiekowali się Dominikanie.

W. 128: *aplaudował* — wyrażał zadowolenie.

W. 129: *Chrysyppus* — filozof, żyjący w III w. przed Chr. *Alfons* — imię popularne wśród władców Aragonji, Kastylji, Portugalji, których dzieje przypadają na czasy średniowiecza i nowożytne.

W. 130: *z Baktrjany* — mowa o ludzie, zamieszkują-

Iż wpośród bitwy na licyjskiem polu
Od wojska swego będąc odbieżany,
Stanął: a wody czerpnąwszy z Paktolu,
Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.
Stąd poszło *lemma* na marmurze ryte,
Pereat umbra! Lemma znamienite.

XVII.

»Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie,
Po ciemnej nocy że jasny dzień wschodzi.

---

cym dawną prowincję perską, Baktrję; lud ten walczył z Macedończykami.

W. 131: *na licyjskiem polu* — Licja: część Azji Mniejszej.

W. 133: *Paktol* — złotonośna rzeka w Licji. — »A zatem — mówi komentarz do pierwszych wydań *Monachomachji* — podług Ojca Honorata, Chryzyp Filozof, żyjący przed Chrystusem, pisał historję o którymkolwiekbądź Alfonsie, żyjącym zapewne po Chrystusie. Alfons wojował z Baktrjanami, narodem będącym jeszcze za czasów Aleksandra W[ielkiego]. Z Hiszpanji przeniósł plac wojny do Licji, prowincji azjatyckiej. Zapewnie wojsko płynęło przez piaski abissyńskie, albo morze piaszczyste, a Alfons gryfami zajechał do rzeki Paktolu. U Ojca Honorata Maury i Baktrjanie są jednym narodem. Można się domyślać, że albo Ojciec Honorat wiele czytał i pomieszały mu się w głowie wiadomości, albo że się usadził na to, jakby pokazać, że nic nie umiał historji, chronologji i geografji«.

W. 135: *lemma* — twierdzenie.

W. 136: *Pereat umbra!* — niech ginie mrok!

W. 137: *w uczonym Tostacie.* Alfons Tostado, słynny teolog hiszpański w. XV. »Ociec Honorat nie wiedziałby, że dzień po nocy chodzi, gdyby nie czytał w autorach. Można

Na godnym kiedy cnota majestacie
Siędzie, o szczęściu wątpić się nie godzi.
Czegoż się, mili bracia, obawiacie?
Z nami jest ociec doktor i dobrodziej.
Dał szczęsne hasło, orzeźwił swym wzrokiem;
Cieszmy się pewnym Fortuny wyrokiem«.

XIX.

Skończył; natychmiast skosztowawszy trunku
Ociec Gaudenty z urzędu się wtoczył.
A znieść nie mogąc swojego frasunku,
Napół drzemiące oczy łzami zmoczył,
Rzekł: »Okoliczność złego jest gatunku:
Nie chcę ja, żebym pochlebstwem wykroczył;
Rozruch dzisiejszy smutne wieści głosi.
Wiem ja, ojcowie, na co się zanosi.

XX.

»Zazdrość od wieków na nas się oburza,
Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach.
Już jad z pokątnych kryjówek wynurza,
Chce się sadowić na naszych ruinach.
Od gór Karmelu niebo się zachmurza,
Równa zajadłość w Augustyna synach:

się domyślić, co to ma znaczyć« (Komentarz do pierwszych wydań *Monachomachji*).

W. 158: *w Augustyna synach* — zakon Augustynów powstał w r. 1256. Pierwszy klasztor Augustynów w Polsce wybudował Świętopełk ks. pomorski w Chojnicach przed r. 1260.

341

I tym, co z cicha działają, nie wierzmy;
Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy«.

XXI.

Ociec Pankracy, Nestor różańcowy,
Co trzykroć braci i siostry odnowił,
Nim puścił strumień łagodnej wymowy,
Naprzód starszyznę i braci pozdrowił:
Słodkiemi serca zniewalając słowy,
Miękczył umysły i nadzieje wznowił.
»Wierzcie, rzekł, bracia, zgrzybiałej siwiźnie.
Rzadko się płochość z ust starych wyśliźnie.

XXII.

»Od tylu czasów siedząc na urzędzie,
Znam, co są ludzie, wiem, co są zakony.
Wkrada się zazdrość, wkrada niechęć wszędzie;
I święty kaptur, chociaż uwielbiony,
Nigdy tak mocnym, tak dzielnym nie będzie,
Żeby człek pod nim był ubezpieczony.
Choć w zacność, mądrość, każdy z was zamożny,
Niech będzie czuły, niech będzie ostrożny.

W. 159: *I tym, co z cicha działają nie wierzmy* — wedle przypuszczenia L. Borowskiego, słowa te mogą się odnosić do Jezuitów.

W. 161: *Nestor różańcowy* — najstarszy z zakonników. Nazwa Nestor od bohatera homerowskiej »Iljady«, najstarszego z władców, biorących udział w wyprawie Greków na Troję.

XXIII.

»O! mili bracia, gdybyście wiedzieli,
Jakie to były niegdyś wasze przodki!
Inaczej wtenczas, niż teraz myśleli;
Insze sposoby były, insze śrzodki.
Lepiej się działo; byliśmy weseli;
Teraz nieczułe i gnuśne wyrodki,
Albo zbyt trwożni, albo zbyt zuchwali,
Nie ważym rzeczy na roztropnej szali.

XXIV.

»Moja więc rada wyzwać na dysputę
Tych, co się nad nas gwałtownie wynoszą.
Niech znają bronie jeszcze nie zepsute,
Niechaj litości zwyciężeni proszą;
A za najsroższą hardości pokutę
Niech oni sami nasze laury głoszą.
Wyjdziemy sławni z niesłusznej potwarzy,
Zgnębim potwarców... tak robili starzy«.

XXV.

Rzekł; i natychmiast doktor się obudził.
Przeor odetchnął, lektor przetarł oczy:
Makary, co się słuchaniem utrudził,
Wymknął się cicho i ku celi toczy.
Ociec Ildefons, co równie się znudził,
Bryknął, jak rzeźki rumak na poboczy.
Morfeusz, patrząc na dzieci kochane,
Siał słodkie spania i sny pożądane.

W. 180: *śrzodki* — dawniejsza forma wyrazu »środki«.
W. 198: *na poboczy* — pobocze, przegroda w stajni.
W. 199: *Morfeusz* — grecki bożek snu.

PIEŚŃ II.

[Przypadek źle wróżący ojca Rajmunda sprawia zamieszanie w murach Karmelu. Zgromadzają się ojcowie: wtem wchodzą posły od synów Dominika i wyzywają na dysputę].

XXVI.

Już wschodzącego słońca pierwsze zorze
Opowiadały wrzaskliwe grzegotki:
Już się krzątali bracia po klasztorze,
Już koło furty stękały dewotki.
Już ociec Rajmund w pierwiastkowej porze,
Wychodził słuchać świątobliwe plotki:
Gdy myśląc (kto wie, czy o Panu Bogu?)
Zgubił pantofel, i upadł na progu.

XXVII.

Skoczył na odwrót, a jako uczony,
Fatalną wróżbę w tej przygodzie znaczy:
Wtem się kościelne odezwały dzwony,
Jęk smutny nowe nieszczęścia tłumaczy,
Ledwo odetchnąć może przestraszony;
Czuje, co stracił... a w takiej rozpaczy,
Gdy nie wie, czy spać, czy wyniść, czy siedzieć;
Sąsiad uprzejmy, raczył go nawiedzić.

XXVIII.

Ociec to Rafał od Bożego Ciała,
Rafał, towarzysz niewinnych rodości;

W. 202: *grzegotki* — kołatki, budzące zakonników.

W. 206: *słuchać świątobliwe plotki* — galicyzm, jeden z objawów wpływu francuszczyzny na język poetów polskich doby Stanisława Augusta.

W. 217: *Ojciec to Rafał od Bożego Ciała* — zakonnicy

Równego góra Karmelu nie miała
W rubasznych wdziękach, hożej uprzejmości,
Ten skoro postrzegł, jak się wydawała
Twarz przyjaciela: w zbytniej troskliwości,
Cieszy go naprzód w tak okropnej doli;
Dalej ośmiela pytać, co go boli.

XXIX.

»Wiesz, przyjacielu, rzecze Rajmund trwożny,
Jako krok pierwszy resztą dzieła włada.
Wyszedłem rano z izby nieostrożny,
Zaraz się w progu zjawiła zawada.
Zły to dzień! będzie w nieszczęścia zamożny
Tak los chciał, nic tu roztropność nie nada.
Trudno przeciwne kazusy odegnać,
Trzeba się z furtą kochaną pożegnać«.

XXX.

Rzekł i zapłakał. Wtem brat Kanty leci:
»Panna Dorota do furty zaprasza«.

---

wyzbywali się nazwisk swoich przez pokorę, przyjmując imiona bądź od święta, które przypadało w dzień ich przyjęcia do zgromadzenia, bądź od patrona, którego imię nosili na świecie. »I tak był kto Józefem na świecie, w zakonie może się przezwać Egidjuszem od św. Józefa. Będzie czynił profesję [ślubowanie] w święto N. Panny Bolesnej, to się może nazwać np. Marek od Siedmiu Boleści« (Komentarz do pierwsz. wyd. *Monachomachji*).

W. 231. *kazusy* — przypadki.

W. 332: *Trzeba się z furtą kochaną pożegnać* — porzucić piastowany urząd furtjana.

Nic nie rzekł Rajmund... poseł drugi, trzeci,
Jeden go łaje, a drugi przeprasza.
»Porzuć te wróżki, straszydła dla dzieci,
Rzekł Rafał, prosi przyjaciółka nasza.
Zwycięż tę słabość odwagą wspaniałą,
Śmiałym się zawżdy najlepiej udało«.

XXXI.

Porwał się Rajmund; lecz jak groźne wały
Nadbrzeżna skała nazad w morze wpycha,
Stanął u progu na poły zmartwiały,
Sili się wyniść, jęczy, płacze, wzdycha.
Ośmiela Rafał, mowca doskonały:
Lecz darmo cieszy, darmo się uśmicha.
Widząc na koniec bez skutku perory,
Zwoływa starszych i definitory.

XXXII.

Wchodzi Elijasz od świętej Barbary,
Marek od świętej Trójcy z nim się mieści;
Jan od świętego Piotra z Alkantary,
Hermenegildus od Siedmiu Boleści,
Rafał od Piotra, Piotr od świętej Klary:
Zeszło się ojców więcej jak trzydzieści.

W. 237: *wróżki* — wróżby.

W. 249—254: zob. obj. w. 217.

W. 248: *definitory* — urzędnicy zakonu, przydani do rady prowincjałom.

W. 251: *Piotr z Alkantary* — święty, pustelnik i reformator zakonu Braci Mniejszych (gałęź zakonu św. Franciszka).

Starzy i młodzi, rumiani, wybledli,
Wszyscy swe miejsca porządnie zasiedli.

XXXIII.

Już ociec przeor kaczkowatym głosem,
Wprzód odchrząknąwszy, perorę zaczynał:
Już ociec Marek siedzący ukosem,
Kręcił skaplerzem i za pas się trzymał.
Już ociec Błażej coś szeptał pod nosem,
Już stary ociec Elizeusz drzymał;
Już i niektórzy znudzeni odeszli;
Białokapturni gdy posłowie weszli.

XXXIV.

Pierwszy Gaudenty, ów Gaudenty sławny,
Co wstępnym bojem chciał losu próbować;
Skrytych fortelów nieprzyjaciel jawny,
Świadom swej mocy, nie lubił próżnować:
A walecznemi dziełami zabawny,
Ręką, nie piórem umiał dokazować:
Oko wyniosłe, i postać i cera
Niezlęknionego były bohatera.

XXXV.

Hiacynt drugi, w dziecinnej wiek porze;
Skromnie udatny, pokornie wspaniały,
U sióstr zakonnych pierwszy po doktorze:
Kształtny, wysmukły, hoży, okazały,

W. 264: *Białokapturni posłowie* — Dominikanie.

Posuwistemi kroki po klasztorze
Płynął: zefiry z kapturem igrały,
Razem wśród rady obadwa stanęli,
I tak poselstwo sprawować zaczęli.

XXXVI.

Naprzód Gaudenty, pozdrowiwszy żwawo:
»Ojcowie, rzecze, czas pokazać światu,
Kto ma z nas lepsze do nauki prawo;
Czyjego dzieła lepsze są warsztatu.
Jeśli się książek nudzicie zabawą.
Jeśliście szkole nie dali rozbratu:
Nam na zwycięstwo, a wam za pokutę,
Plac wyznaczamy... prosim na dysputę«.

XXXVII.

Trzykroć odkaszlnął, uśmiechnął dwa razy
Piękny Hiacynt, nim zaczął przemowę:
»Raczcie, rzekł, słuchać, bez żadnej urazy,
Ojcowie mili poselstwa osnowę.
Jeżeli pełniąc starszeństwa rozkazy
Znajdę umysły do względów gotowe,
Szczęśliwym nadto, najszczęśliwszy z wielu,
Żem znalazł łaskę w przezacnym Karmelu«.

W. 278: *zefiry* — łagodne wiatry zachodnie, o których często wspominali w utworach swych poeci greccy i łacińscy. Poeta użył nazwy tej rozmyślnie, chcąc nawiązać do poezji starożytnej.

W. 292: *słuchać* z 4 przyp. — galicyzm.

XXXVIII.

»Zakon nasz, jako zbawiennej ochłody,
Szacunku waszej wielebności szuka,
A chcąc dać swoich prac jawne dowody,
I w jakiej cenie u niego nauka,
Wyznacza bitwy plac na łonie zgody,
Kto zwierzchnie sądzi, pewnie się oszuka.
Nie złość, nie zemsta, te nam chęci zdarza,
Równego dzielność pragnie adwersarza«,

XXXIX.

Skończył: natychmiast filozofskiej szkoły
Wyborne punkta do wybrania daje.
Na takie hasło niewdzięcznej mozoły
Rozruch się wzmaga, mruczenie powstaje.
Gaudenty na to walecznie wesoły
Strzela oczyma, gdy gesty nie łaje.
Wtem ociec przeor, co najwyżej siedział,
Tak na poselstwo obu odpowiedział:

XL.

»Przyjmujem chętnie uczone wyzwanie,
Stawim się w miejscu, które mianujecie;
Jeszcze nam siły na tę wojnę stanie,
Jeszcze broń dobra, której sprobujecie:

W. 304: *adwersarz* — przeciwnik.
W. 306: *punkta* — zdania do dysputy.
W. 307: *mozoły* — mozolnej pracy; dziś: mozół rodzaju męskiego.

Hardym w przegranej będzie ukaranie,
Będzie pokuta, kiedy tego chcecie.
Nie zna zazdrości, kto przestał na swojem;
Pochlebstw nie chcemy, a gróźb się nie boim«.

XLI.

Chciał już Gaudenty ukarać tę śmiałość,
Już się zamierzał: lecz go kompan wstrzymał;
A miękcząc srogą umysłu zuchwałość,
Gdy postrzegł, że się coraz bardziej zżymał,
Żeby utrzymać poselstwa wspaniałość,
Wypchnął go za drzwi, a sam się zatrzymał.
Gniewliwych ojców pozdrowiwszy wdzięcznie,
Wymknął się z cicha, dopadł furty zręcznie.

XLII.

Nowa przyczyna w Karmelu do rady:
Ociec Makary nie życzy wojować,
Ociec Cherubin cytuje przykłady,
Ociec Serafin chce losu próbować,
Ociec Pafnucy wysyła na zwiady,
Ociec Zefiryn nie chce i wotować,
Ociec Elijasz wielbi stan spokojny:
Starzy się boją, a młodzi chcą wojny.

XLIII.

Za złym zwyczajnie idzie większość głosów,
Kryski wojenne znagła powiększone.

W. 322: *kompan* — towarzysz.
W. 334: *wotować* — głosować.
338: *kryski* — kreski.

Wszyscy niepewnych chcą próbować losów
I na powszechną gotują obronę.
Starych uwagi zgłuszył wrzask młokosów,
Nie słyszą dzwonów na sekstę i nonę.
Wtem brat Kleofas na obiad zadzwonił.
Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił.

PIEŚŃ III.

Rada w Karmelu o przyszłej dyspucie. Wysłane braciszki szukają bibljoteki i znajdują onę pod dachem. Wszyscy biorą się do czytania. Podobnie gotują się synowie Dominika|.

XLIV.

Że dobrze myśleć o chlebie i wodzie,
Bajali niegdyś mędrcy zapalczywi.
Wierzył świat bajkom, lecz mądry po szkodzie,
Teraz się błędom poznanym przeciwi.
Już wstrzemięźliwość nie jest teraz w modzie,
Piją, jak drudzy, mędrcowie prawdziwi.
Miód dobry myślom żywości udziela;
Wino strapione serce rozwesela.

XLV.

Dały to poznać ojcy przewielebne,
Skoro, jak mogli, wyszli z refektarza;

W. 342: *na sekstę i nonę* — na dwie z godzin kanonicznych: poświęconych obowiązującym modlitwom.

W. 353: *ojcy* — końcówka *y* z *i* właściwa rzeczownikom I deklinacji z ostatnią spółgłoską osnowy twardą, dzisiaj: ojcowie.

Wstępując w ślady swych przodków chwalebne,
Pełni radości, którą trunek zdarza,
Znowu na radę poszli: tam potrzebne
Sposoby, środki, gdy każdy powtarza,
Ociec Gerwazy od Zielonych Świątek,
Taki radzenia uczynił początek.

XLVI.

»Nie dość, ojcowie, najeść się i napić,
Trzeba tu więcej coś jeszcze dokazać.
Kto wie? w dyspucie możem się poszkapić.
Ja radzę, żeby tę niezgodę zmazać,
Trzeba się wcześnie, a dobrze pokwapić.
Niech z nami piją: a wtenczas ukazać
Potrafim światu, o ich własnej szkodzie,
Co może dzielność w największej przygodzie«.

XLVII.

»Daj pokój bracie«, rzekł ociec Hilary;
»Nie zaczepiajmy rycerzów zbyt sławnych.
Wierz doświadczeniu, wierz, co mówi stary:
Widziałem nieraz w tej pracy zabawnych,
Zbyt to są mocne kuflowe filary;
Nie zdołasz wzruszyć gmachów starodawnych.
Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni;
Pijemy dobrze, ale lepiej oni«.

W. 363: *poszkapić się* — splątać, zmylić.
W. 372: *zabawnych* — zajętych.

XLVIII.

Już dziewięć głosów było w różnem zdaniu
Gdy kolej przyszła na Elizeusza;
»Żeby dogodzić waszemu żądaniu,
Rzekł: sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza.
Za nic tu kufle, w księgach i czytaniu
Cała treść rzeczy, żal mówić przymusza:
Minęły czasy szczęśliwej prostoty:
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

XLIX.

»Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,
Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.
O! ty, na polskim co usiadłszy tronie,
Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina!
Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie;
Z ciebie gust książek, a piwnic ruina.
Tyś naród z kuflów, szklenic, beczek złupił.
Bodajeś w życiu nigdy się nie upił!

L.

»Trzeba się uczyć, wiem z dawnej powieści,
Że tu w klasztorze jest biblijoteka;

W. 384: *wiek złoty* — okres szczęśliwości bajecznej; w danym razie czasy saskie.

W. 387: *O! ty, na polskim co usiadłszy tronie* — apostrofa do Stanisława Augusta.

W 389: *Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie* — cierpisz, że pijaństwo w ostatnim zgonie. Zdanie to można gramatycznie tłumaczyć dwojako. Mógł Krasicki przestawić wyrazy dla zachowania rytmu, albo też przenieść wyraz »pijaństwo« jako dopełnienie do zdania głównego.

Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści,
I dawno swego otworzenia czeka.
Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści,
I z starych książek poodzierał wieka.
Kto wie? może się co znajdzie do rzeczy
I słaby oręż czasem ubezpieczy«.

LI.

Rzekł: a gdy żaden nie wie, gdzie są księgi,
Na ich szukanie wyznaczają posły.
Żaden się podjąć nie chce tej włóczęgi:
A uczonemi wzgardziwszy rzemiosły,
Wolna starszyzna od przykrej mitręgi,
Wkłada ten ciężar na domowe osły.
Bracia kochani! wam to los nadarza,
Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.

LII.

Między dzwonicą i furcianym gmachem,
Na starożytnej baszty rozwalinach:
Laty spróchniały, wiszący nad dachem,
Był stary lamus; ten w tylu ruinach
Nabawił nieraz przechodzących strachem,
Chwiejąc się z wiatry w słabych podwalinach.

W. 406: *domowe osły* — słowa te — według pierwszego komentarza do *Monachomachji* — są aluzją do ciężkiego położenia laików czyli braci (zakonników bez święceń kapłańskich) w zakonie.

W. 411: *laty spróchniały* — wskutek działania lat.

W. 412: *lamus* — budynek, w którym przechowywano rzeczy, nie należące do codziennego użytku.

Tam, choć upadkiem groził szczyt wyniosły,
Po zgniłych krokwiach dostały się posły.

LIII.

Czegoż nie dopnie animusz wspaniały!
Przy pożądanej mecie ich postawił.
Drzwi okowane posłów zatrzymały;
Więc żeby długo żaden się nie bawił:
Porwą za klamry: pękł zamek spróchniały,
Widok się wdzięczny natychmiast objawił.
Wracają, pracy nie podjąwszy marnie;
Dając znać wszystkim, że mają księgarnie.

LIV.

Właśnie natenczas ociec przeor trwożny,
Dla dobrej myśli resztę kufla dusił.
Wchodzi w tym punkcie goniec nieostrożny:
Porwał się ociec, i znagła zakrztusił.
Już chciał ukarać: lecz jako pobożny,
Wypić za karę, co było, przymusił.
Zagrzany duchem pokory chwalebnym,
Wypił brat resztę po ojcu wielebnym.

LV.

Wdzięczna miłości kochanej szklenice!
Czuje cię każdy i słaby i zdrowy;
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy.

W. 433—341: Zwrotka LV jest parodją hymnu Krasickiego, który brzmi: »Święta miłości kochanej ojczyzny!

Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice:
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.
Byle cię można znaleźć, byle kupić,
Nie żal skosztować, nie żal się i upić.

LVI.

Co tam znaleźli, ukrył czas zazdrosny,
Czas, który niszczy nietrwałe dostatki.
Mówmy więc teraz: jak doktor żałosny
Poszedł na radę do wielebnej matki.
Co wskórał, dobra zakonu miłosny;
I to czas zakrył. Więc dziejów ostatki,
Gdy każe umysł natchnieniu posłuszny,
Piszmy, jak możem, na pożytek duszny.

LVII.

Piszmy: jak doktor wróciwszy od kraty,
Zwołał najpierwsze głowy zgromadzenia;
Jak wierne swemu powołaniu braty,
Byli posłuszni na jego skinienia:
Jako się wszystkie zamknęły komnaty:
Jako się postać klasztorna odmienia.
Ustał brzęk kuflów i radość obfita;
Nawet Gaudenty w rubryceli czyta.

Czują cię tylko umysły poczciwe. Dla ciebie zjadłe smakują trucizny, Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe. Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny, Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe. Byle cię można wspomódz, byle wspierać, Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać«.

W. 445: *dobra zakonu miłosny* — miłujący dobro zakonu.

W. 456: *w rubryceli* — w kalendarzu, zawierającym spis

LVIII.

Tak, kiedy Jowisz poprzedniczym grzmotem
I rażącemi błyski świat uciska,
Trzęsie się Atlas okropnym łoskotem,
Jęczą pieczary i Etny łożyska,
Pełne Cyklopów; pod hartownym młotem,
Grom się rozżarza, i iskrami pryska,
Wulkan je nagli, a z swego warsztatu,
Raz wraz pociskiem strasznym grozi światu.

LIX.

O! miejsce niegdyś szczęśliwe prostotą,
Jakaż trwożliwość z gruntu nie odmienia:
Książki nieszczęsne: waszą zjadłe cnotą,
(Zamiast słodkiego z pracy odpocznienia
Płochej dysputy złudzeni ochotą!)
Dwa przewielebne cierpią zgromadzenia!
Przemogła zazdrość, zemsta, duch spokojny;
Bracia pokoju biorą się do wojny.

---

nabożeństw, parafij, kościołów, jak też nazwiska duchownych w pewnej diecezji lub prowincji.

W. 457: *Jowisz* — nazwa łacińska najpotężniejszego z bogów greckich, Zeusa.

W. 459: *Atlas* — imię króla mitycznego, który zamienił się w górę.

W. 460: *Etny* — wulkanu na Sycylji, w którego podziemiach, według mitologji greckiej, znajdowała się kuźnia boga Hefajsta (Wulkana).

W. 461: *Cyklopów* — olbrzymów o jednem oku, stanowiących czeladź Wulkana.

PIEŚŃ IV.

[Schodzą się mędrcy na dysputę, której jest mecenasem pan Wicesgerent. Po kilku wystrzelonych i odbitych argumentach wszczyna się krzyk, zamieszanie i bitwa].

LX.

O! ty, którego żaden nie zrozumiał,
Gdy w twoich pismach błąkał się, jak w lesie.
O! ty, nad którym nieraz się świat zdumiał,
I dotąd sławi, wielbi, dziwuje się!
O! ty, coś głowy pozawracać umiał,
Bądź pozdrowiony Arystotelesie!
Bożku łbów twardych i próżnej mozoły,
Witaj, ozdobo starodawnej szkoły!

Nagłówek pieśni IV: *Wicesgerent* — z łacińskiego »vices gerens« (zastępca); nazwę tę nosili urzędnicy, powoływani przez starostów grodowych do wykonywania wyroków. W uchwałach sejmu konwokacyjnego z 1764 r. czytamy, że pozwolono wtedy »dla łatwiejszej i prędszej egzekucji tak dekretów trybunalskich, jako ziemskich i grodzkich Urodzonym Starostom Grodowym« w kilku województwach »Vices-Gerentów przysięgłych, *cum plena facultate decreta exequendi et decidendi* (z pełną władzą egzekwowania wyroków i postanawiania), kreować po trzech do każdego Grodu«, »którzy mają być *iuris periti et bene possessionati* (obeznani z prawem i zamożni posesjonaci) w tychże województwach« (»Volumina legum«, t. VII, wyd. 1782 r. str. 59). Słowa te określają dobrze i kompetencje i stanowisko społeczne wicesgerentów.

W. 478: *Arystotelesie* — Arystoteles, wielki filozof grecki (384—322 przed Chr.) był wyrocznią dla scholastyków średniowiecznych, którzy go bardzo jednostronnie pojmowali.

LXI.

Osieł w lwiej skórze nieostrożnych zwodził.
Często niezgrabny płód, choć matka hoża.
Nieraz cedr słabą latorośl urodził,
Nieraz się zakradł kąkol w pośrzód zboża,
Nie twoja wina, żeś głupich napłodził:
Są to potomki nieprawego łoża.
Jeśli się śmiejesz, patrząc na te fraszki,
Rzuć jeszcze okiem dla nowej igraszki.

LXII.

Schodzą się mędrcy, i biali i szarzy,
Czarni, kafowi, w trzewikach i bosi,
Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,
Tuman mądrości nad łbami się wznosi:
Zazdrość i pycha zjadłe oczy żarzy.
Jeden się tylko zakon nie wynosi:
Pokorę świętą zachowując wszędzie,
Siedli przy końcu; jednakże nie w rzędzie.

LXIII.

Mniemał Cyneasz królów w majestacie,
Kiedy na rzymskie patrzał senatory.

W. 481: *Osieł w lwiej skórze* — aluzja do bajki o ośle przebranym za lwa, znanej w starożytności, rozpowszechnionej w średniowieczu i w czasach nowożytnych, dzięki licznym przeróbkom t. zw. Bajek Ezopowych.

W. 490: *kafowi* — kawowi.

W. 494: *jeden się tylko zakon nie wynosi* — wedle przypuszczenia Leona Borowskiego słowa te mogą się odnosić do zakonu Jezuitów, zniesionego w r. 1773.

W. 497: *Cyneasz* — uczeń Demostenesa, dyplomata na

Twój to jest obraz, zacny jubilacie,
Wasz, bakałarze, regenty, lektory;
I wy, co pierwsze miejsca posiadacie,
Prowincyjały i definitory.
Znać z twarz powagę: jak Tatry przed burzą,
Sławą zagrzane łysiny się kurzą.

LXIV.

Powstali wszyscy, póki nie usiędzie
Pan Wicesgerent, mecenas dysputy.
Sławny to mędrzec, i pilny w urzędzie:
Wziął kunią szubę i czerwone buty.
Dalej ksiądz proboszcz w rysiej rewerendzie,
Dalej ojcowie, co czynią zarzuty.
Defendens zatem, uchyliwszy głowę,
Do mecenasa zaczął tak przemowę:

służbie króla Pirrusa, posłował do Rzymu. »Za powrotem, spytany od swego pana o senat rzymski: — Zdawało mi się, rzecze, jakbym patrzał na posiedzenie królów« (Koment. do I wyd. *Monach.*). — *mniemał... królów* — mniemał, że to królowie (składnia na sposób łaciński).

W. 499: *jubilacie* — mowa o starszym, zasłużonym zakonniku.

W. 500: *bakałarze* — ci, którzy posiadali tytuł naukowy, odpowiadający w dawnych akademjach 1-emu stopniowi. — *regenty* — kierownicy chórów klasztornych. — *lektory* — zob. objaśnienie w. 36.

W. 502: *prowincjały* — przełożeni nad klasztorami pewnej prowincji. — *definitory* — zob. objaśn. w. 248.

W. 509: *w rewerendzie* — w sutannie.

W. 511: *Defendens* — broniący pewnych założeń w dyspucie.

LXV.

»Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
Korab mądrości chwieje się i wznosi:
A pełen szczepu wybornego fruktów,
Niewysławioną kiedy korzyść nosi,
Twoich, przezacny mężu, akweduktów
Żąda; a pewien, że względy uprosi,
Płynie pod wielkiem hasłem, głosząc światu,
Żeś ty jest perłą konchy Perypatu.

LXVI.

»Słońce, co światłość znikłą wydobywa
Planety, które różne chwile dzielą,
Księżyc, co równie wzrasta i ubywa,
Gwiazdy, co nocną posępność weselą;
Wszystko to w sobie zawiera Leliwa,
I dom szacowną wsparty parentelą,
Ostrogskich książąt, Pińczowskich margrabiów,
Górków, Tarnowskich i Krasickich hrabiów.

W. 513: *fluktów* — bałwanów.

W. 514: *korab* — okręt.

W. 515: *fruktów* — owoców.

W. 516: *akweduktów* — kanałów, sprowadzających wodę ze znacznych odległości.

W. 520: *perłą konchy Perypatu* — ozdobą szkoły perypatetycznej Arystotelesa. Nazwa tej szkoły pochodzi od czasownika greckiego, który oznacza: przechadzać się, albowiem Arystoteles miał wykładać chodząc.

W. 525: — *Leliwa* herb: w polu błękitnem złota gwiazda nad złotym półksiężycem.

W. 526: *parentelą* — pokrewieństwem, powinowactwem.

LXVII.

»Milczcie, Burbony, lub w koncentach nowych
Głoście szczęśliwość sarmackiej krainy.
I wy, potomki synów Jagiełłowych,
I wy, Auzońskie Gwelfy, Gibeliny,
Znoście wielbienia: a w pieniach gotowych
Dziś uwielbiajcie heroiczne czyny.
Niechaj najdalsza potomność pamięta
Wielkość dzieł, nauk, cnót Wicesgerenta.

LXVIII.

»Niechaj się Zoil od zazdrości puka,
Niechaj się Syrty i Charybdy kruszą,
Niechaj i Paktol nowych źrzódeł szuka,
Niech się Olimpy i Parnasy wzruszą;

W. 529: *Burbony* — spółczesna dynastja francuska. — *w koncentach* — w zgodnych okrzykach.

W. 532: *auzońskie*: — włoskie; Auzonja — w języku poetów Italja. — *Gwelfy* — włoska nazwa niemieckich książąt Welfów, którzy walczyli o tron cesarski z dynastją Hohenstaufów. — *Gibeliny* — włoska nazwa Hohenstaufów.

W. 537: *Zoil* — retor grecki z III w. przed Chr., znany z namiętnej, złośliwej kampanji przeciw Homerowi. W znaczeniu ogólnem Zoil — to człowiek zjadliwy, zazdrosny, który w arcydziele nawet dopatrzy się błędów. — *puka się* — pęka.

W. 538: *Syrty* — dwie zatoki morza Śródziemnego Afryki północnej, niebezpieczne dla żeglugi. — *Charybda* — wir morski w cieśninie sycylijskiej.

W. 539: *Paktol* — zob. objaśnienie w. 133.

W. 540: *Olimp* — pasmo gór między Macedonją a Tessalją. — *Parnas* — góra w Focydzie.

W tobie firmament znajduje nauka:
Tyś kraju zaszczyt, tyś ojczyzny duszą.
Przeniosłeś w sławie sfinksy i feniksy,
W dziełach Euryppy, Bucentaury. *Dixi*«.

LXIX.

Powszechne zatem nastało milczenie.
Przerwał je ociec Łukasz od Trzech Królów,
A nie rozwodząc się w słowach uczenie,
Ani cytując Szkotów i Bartolów,

W. 543: *sfinks* — bóstwo starożytnych Egipcjan w postaci lwa z głową człowieka. — *feniks* — ptak mityczny odradzający się z popiołów.

W. 544: *Euryppos* — grecka nazwa cieśniny między wyspą Eubeą a lądem Grecji właściwej. — *Bucentaur* — nazwa okrętu, na którym doża wenecki wypływał corocznie w święto Wniebowstąpienia i rzucał do wody pierścień na znak małżeństwa Wenecji z morzem. Był to znak panowania nad morzem. — *Dixi* — rzekłem, skończyłem. »Taki bywa pospolicie tok panegiryków. Niebo, ziemia, powietrze, morze, wszystkie zgoła żywioły muszą wejść w pochwały mecenasa. Nasz panegirysta porównał Pana Wicesgerenta w sławie, w dziełach, w naukach, w cnotach: do ptaka, do dziwotwora i do statku weneckiego; ale to przez niewiadomość. On przez to wszystko chciał rozumieć bohaterów«. (Koment. do I. wyd. *Monach.*).

W. 548: *Szkotów* — Duns, Szkot († 1308), Franciszkanin, rodem ze Szkocji, znany z prac teologicznych i filozoficznych. — *Bartolów* — Bartolus de Sassoferrato, wybitny prawnik włoski w. XIV, na którego chętnie powoływali się, jako na scholastyka, teologowie.

(Pocóż tak zbytne głowy zaprzątnienie?)
Zaczął od rzeczy, Hidaspów, Paktolów:
I wziąwszy stronę przeciwną na oko,
Nabił argument, i strzelił *z Baroko*.

LXX.

Gdyby nie puklerz, *Distinguo* dwójręczny,
Ległby *Defendens* na pierwszem spotkaniu.
Nim się zastawił a w ujęciu zręczny,
Nie bawiąc długo w reassumowaniu,
Strzelił naodwrót, pocisk niezbyt wdzięczny,
Raził *Oppugnans* w drugiem nabijaniu:
Odstrzelił zasię z *Celarent*, jak z kuszy,
Ale grot słaby poszedł mimo uszy.

LXXI.

Ocalon dwakroć rycerz zaczepiony,
Już się na trzeci bój wstępny zdobywał,
Już jak z cięciwy dzielnie natężonej
Świeży grot tylko co nie wylatywał:

W. 550: *Hidaspów* — Hidaspes, rzeka w Indjach, dzisiejsza Dżelum, wsławiona bitwą Aleksandra Macedońskiego.

W. 552: *Baroko* — jedna z formułek, ułatwiających pamiętanie zasadniczych form sylogizmów. Sylogizm, to rozumowanie, składające się z trzech zdań: z dwóch przesłanek (większej i mniejszej) i z wniosku, który wypływa z większej przesłanki przy pomocy mniejszej. Obok formułki Baroko, wymienia poeta dalej inne jeszcze: Distinguo, Celarent.

W. 554: *Defendens* — zob. obj. w. 511.

W. 556: *w reasumowaniu* — w zbieraniu danych.

W. 558: *Oppugnans* — atakujący w dyspucie.

W. 559: *z kuszy* — kusza, rodzaj procy.

Wtem krzyk ogromny wszczął się z drugiej strony
Powszechnej bitwy gdy się nie spodziewał;
Spojrzał na swoich: wtem trąby i kotły
Stłumiły odgłos, i wrzawę przygniotły.

LXXII.

Zdrętwieli wszyscy na takowe hasło,
Już i mecenas z krzesła się był ruszył.
Wtem natężywszy figurę opasłą,
Gdy o dyspucie nikt dobrze nie tuszył,
Dwóch Jubilatów tak okrutnie wrzasło,
Że się dźwięk kotłów i trąbów zagłuszył.
Wzdrygnął się doktor i zatrząsł gmach cały,
Echa okropny odgłos powtarzały.

LXXIII.

Upuścił kielich, który w ręku trzymał,
Pijąc za zdrowie Wicesgerentowej
Piękny Hiacynt, co się właśnie zżymał,
I już zdobywał na komplement nowy.
Skoczył brat Czesław, lecz go nie utrzymał;
Oblało wino żużmant partyrowy,
Żużmant, ozdoba dubieńskich kontraktów,
Zysk nieśmiertelny sfałszowanych aktów.

W. 582: *zuzmant* (w I. wydaniu: żużmant) — pewien rodzaj sukni kobiecej, już w czasie I-go wydania poematu »staroświecki«. — *partyrowy* czyli parterowy — różnokolorowy, od wyrazu »parter« (z francuskiego »parterre«) kwietnik, ogródek kwiatowy.

W. 583: *dubieńskich kontraktów* — zjazdów dorocznych, jarmarków, odbywających się w Dubnie na Wołyniu.

W. 584: *sfałszowanych aktów* — szczegół ten rzuca świa-

LXXIV.

Wtenczas, gdy złością uwiedzione mnichy
Wzięli się nagle do uczonej broni,
Hiacynt miły, łagodny i cichy,
Porzuca bitwę i od wojny stroni.
Słodkie rozmowy przerywały śmichy;
Zegar zbyt prędko bieży, prędko dzwoni:
Płyną w zaciszy szczęśliwe momenta,
Wesół Hiacynt, dewotka kontenta;

LXXV.

Postać jej wdzięczna, oczy choć spuszczone,
Przecież niekiedy błyszczą się jaskrawie:
Choć w świętej mowie, słóweczka pieszczone,
Krył się subtelny kunszt w skromnej postawie.
Westchnienie, wolnym jękiem powleczone,
Umiała mieścić w potocznej zabawie.
Muszki z różańcem, wachlarz przy gromnicy,
Przy *Hippolicie* — *Głos synogarlicy.*

tło na funkcje urzędowe wicesgerenta (patrz obj. do nagłówka pieśni IV) i na jego charakter.

W. 599: *muszki* — czarne, okrągłe plasterki, mogące służyć ku ozdobie twarzy.

W. 600: *przy Hippolicie* — mowa o głośnym romansie autorki francuskiej pani d'Aulnoy, którego pełny tytuł w przekładzie polskim brzmi: »Historia angielska politico-moralis Hippolita, millorta z Duglas, z Julią, córką hrabi z Warwicku, awantury przyjaźni opisująca«; wydany w oryginale w r. 1690, romans ten ukazał się w tłumaczeniu polskiem (Józefa Jana Raczyńskiego) w r. 1743; drugie wydanie tego przekładu wyszło w r. 1756. — *Głos Synogarlicy* — nabożna książka pod napuszonym tytułem: »Głos Synogarlicy na pu-

LXXVI.

Już przeszedł rozdział upiorów i strachów,
Dezyderosa i matki d'Agreda;
Już się wytoczył dyskurs z miejskich gmachów,
I okolicom już pokoju nie da;

styni świata tego jęczącej, to jest nabożne duszy chrześcijańskiej rozmyślania, do Pana Boga Oblubieńca wiecznego wzdychania i w chrześcijańskiej doskonałości ćwiczenia przez niektórego kapłana z zakonu Serafickiego S. Franciszka Ojców Reformatów [Owaniszewskiego] zebrane«; wydane po raz pierwszy we Lwowie w r. 1735, dziełko to stało się jedną z najpopularniejszych polskich książek do nabożeństwa i było wielokrotnie przedrukowywane: w r. 1735 (po raz drugi we Lwowie), 1747 (tamże), 1752 (w Lublinie), 1758 (w Lublinie), 1761 (we Lwowie), 1771 (w Lublinie), 1789 (w Sandomierzu), 1794 (w Sandomierzu); jego poczytność nie skończyła się z końcem stulecia: wydawano je jeszcze (dla ludu) przez cały wiek XIX i nawet w w. XX: w r. 1811 (w Częstochowie), 1870 (w Cieszynie), 1871 (w Krakowie), 1876 (w Wadowicach), 1878 (w Warszawie), 1880 (w Wadowicach), 1882 (w Warszawie), 1886 (w Wadowicach), 1900 (w Wadowicach), 1904 (w Warszawie), 1912 (w Warszawie).

W. 601: *rozdział* — kolejne zmiany w tematach rozmowy nazywa poeta rozdziałami. — *Upiorów i strachów* — w literaturze XVIII wieku pełno wzmianek, dowodzących, jak rozpowszechnione były u nas zabobony o upiorach; w popularnej, używanej w szkołach książce ks. Benedykta Chmielowskiego »Nowe Ateny albo akademja wszelkiej sciencji pełna«, mamy specjalny rozdział »o czarcie, opętanych, czarnoksięstwie, czarach i upiorach« (w części III, wyd. 1754 r.).

W. 602: *Dezyderosa* — »Desiderosus albo ścieszka do Miłości Bożej i do doskonałości żywota chrześcijańskiego, dialog dziwnie nabożny i ucieszny«, napisany po hiszpańsku

Żarliwość pełna skutecznych zamachów
Wojnę występkom ludzkim wypowieda,
A gromiąc w innych grzechy nieostrożnie,
Z cicha kaleczy, zabija pobożnie.

LXXVII.

W tem świętem dziele wrzask je nagły zastał,
Wrzask popędliwy, okropny i srogi:
Po wdzięcznej chwili czas ponury nastał,
Piękny Hiacynt pełen trosk i trwogi,
Słysząc, że odgłos coraz bardziej wzrastał,
Porzuca wszystko, bierze się do drogi.
Darmo dewotka i płacze i prosi,
Darmo brat Czesław butelkę przynosi.

przez nieznanego mnicha (w r. 1548), przełożony na łacinę, a z łaciny na polski (przez Kaspra Wilkowskiego w r. 1589), jest dziełkiem dla zakonników, ujętem w formę powieściowo-dialogową; przekład Wilkowskiego był przedrukowany w latach: 1594, 1599, 1625, 1734, 1747. Komentarz do I wydania *Monachomachji* mówi, że jest to »romans, pod płaszczykiem pobożności dziwne chimery zawierający. Niemasz w nim konsekwencji żadnej, związku i nauki, nic głupszego w świecie«. W II wydaniu Krasicki usunął te ostre słowa. — *Matki d'Agreda* — Marja d'Agreda, Bernardynka, przełożona klasztoru w Hiszpanji [w. XVII], jest autorką żywota Najśw. Panny p. t. »Miasto mistyczne boskie«; Kościół nie uznał dzieła tego za wyraz objawienia; książka ta (ogromnych rozmiarów) ukazała się po polsku w dwóch przekładach: w r. 1730 i 1731; przedrukowywano ją w latach 1732, 1757, 1767 i jeszcze w XIX wieku: w latach 1860—1868. Komentarz do pierwszych wydań *Monachomachji* nazywa ją »romansem«.

LXXVIII.

Trzykroć się ku drzwiom alkierza potoczył,
Trzykroć go miła ręka zatrzymała:
Wyrwał się wreszcie i przez próg przeskoczył,
Padła dewotka i z żalu omdlała.
(Brat Czesław flaszkę do kaptura wtroczył):
I gdy się wzrusza okolica cała,
Przez mostki, kładki, bruki i rynsztoki,
Pędził, gdzie górne niosły go obłoki.

PIEŚŃ V.

[Bitwa. Ojciec Gaudenty najwięcej dokazuje. Proboszcz, Wicesgerent i doktor radzą o sposobach zakończenia boju. Ten wreszcie najskuteczniejszy sądzą, aby przynieść *vitrum gloriosum*].

LXXIX.

I śmiech niekiedy może być nauką,
Kędy się z przywar, nie z osób natrząsa;
I żart dowcipną przyprawiony sztuką,
Zbawienny kiedy szczypie, a nie kąsa.
I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,
Bez żółci łaje, przystojnie się dąsa.
Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych,
Śmiejmy się z głupich, choć i przewielebnych.

LXXX.

Wpada Hiacynt, nowa postać rzeczy!
Miejsce dysputy zastał placem wojny;

Treść Pieśni II: *vitrum gloriosum* — sławny puhar.

W. 629: *nie z przynuką* — bez przymuszenia, bez dokuczliwości.

Jeden drugiego rani i kaleczy,
Dostał po uchu nasz rycerz spokojny:
Widzi, że skromność już nie ubezpieczy;
Więc dzielny w męstwo, w oddawaniu hojny.
Jak się zawinął i z boku i z góry,
Za jednym razem urwał dwa kaptury.

LXXXI.

Lecą sandały i trepki i pasy,
Wrzawa powszechna przeraża i głuszy.
Zdrętwiał Hiacynt na takie hałasy,
Chciałby uniknąć bitwy z całej duszy:
A przeklinając nieszczęśliwe czasy,
Resztę kaptura nasadził na uszy.
Już się wymykał... wtem kuflem od wina
Legł z sławnej ręki ojca Zefiryna.

LXXXII.

Ryknął Gaudenty, jak lew rozjuszony,
Gdy Hiacynta na ziemi zobaczył;
Nową więc złością znagła zapalony,
Żadnemu z ojców, braci nie przebaczył;
Padł i mecenas z krzesłem przewrócony;
Definitora za kaptur zahaczył.
Łukasz raniony zwinął się w trzy kłęby,
Stracił Kleofas ostatnie dwa zęby.

LXXXIII.

Coraz się mnożą i krzyki i wrzaski,
Hałas zmięszany powstaje, aż zgroza!

Ociec Remigi, sążnisty a płaski,
Używa żwawo zgrzebnego powroza;
Wziął w łeb Kapistran obręczem od faski,
Dydak półgarncem ranił Symforoza;
Skacze Regulat do oczów, jak żmija,
Longin się z rożnem walecznie uwija.

LXXXIV.

Już był wyciskał talerze i szklanki:
Pękły i kufle na łbach hartowanych;
Porwał natychmiast książkę z za firanki,
»Wojsko affektów zarekrutowanych«.

W. 660: *zgrzebnego* — konopnego.

W. 661: *obręczem* — dziś: obręczą. Jest to przykład używania rzeczowników ze zmienną formą rodzajową np.: ta wyspa i ten wysep, ta mozoła i ten mozół (patrz w. 307); w nowszych czasach: ten kometa i ta kometa.

W. 668: *Wojsko affektów zarekrutowanych.* — Pełny tytuł tej książki brzmi: »Wojsko serdecznych noworekrutowanych na większą Chwałę Boską affektów«, pod komendą Jaśnie Oświeconego Książęcia de Primis Principibus, bo Michała, w którego imieniu Bóg całej Ojczyzny honor, sławę i całość konserwuje, bo Serwacego Korybuta Wiśniowieckiego, wojewody wileńskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego Hetmana, ale jeszcze większego przed Bogiem, niebem i całym polskim światem, wysokich zasług, prerogatyw, honorów wodza, ciągnieniem idące za wyciągnionym na krzyżu Jezusem trzema kolumnami: wiary, nadziei, miłości«. W tym samym stylu oznaczona jest i data wydania: »Roku, kiedy Syn Boski, regimentarz całego świata, zdawszy komendę naturze ludzkiej na wojnie trzydziestu trzech lat, bywszy Bogiem, stał się człowiekiem, wielką uczynił odwagę, aby nam wieczną zawojował chwałę 1739, w drukarni

Nią się zakłada, pędzi poza szranki
Rycerzów długą bitwą zmordowanych.
Tak niegdyś sławny mocarz Palestyny
Oślą paszczęką gromił Filistyny.

Poczajowskiej W.W[ielebnych] O.O[jców] Bazyljanów Unitów«. Autorem był niejaki Hilarjon Falęcki. W tymże r. 1739 miała ta książka drugie wydanie. Potem przedrukowywano ją: dwukrotnie w roku 1740 (w Poczajowie i we Lwowie) i jeszcze raz w 1746 (w Poznaniu). Pokaźne to dzieło (w ostatniem wydaniu liczące 395 str. formatu ćwiartki) napisane jest częściowo prozą, częściowo wierszem, a od początku do końca posługuje się przenośniami z wojskowości. Tak więc np. jego część I. nosi tytuł: »Przednia straż wojska... affektów. Generał Major Superimmensus Amor Divinus, niepojęta Miłość Boska«...; potem następuje »Corpus pomienionego wojska«, który trzyma »Sakramentalny affekt«; dalej idzie »straż bokowa«, »straż placowa«, »odwód« i t. p.; są tu »podjazdy« »na wzięcie języka wielomownej galantomji«; »na zgromienie wszystkich fugiszów« i t. p.; »ogniste regimenty«, »różnych miłości Boskich ognie wydają« »na zbawienne zaziębionych marnością światową affektów dumnopróżnych rozżarzenie« i t. d. W komentarzu do *Monachom.* z r. 1778 czytamy: »Ta książka nabożna, pełna świątobliwych głupstw, a po części i zgorszenia, osobliwie dla młodzieży, wartaby była zakazania«. Krasicki wyraził swój pogląd na nią w porównaniu biblijnem w. 671—672. W późniejszych czasach znalazła ona obrońcę we wstecznym pisarzu Henryku Rzewuskim, który w przypiskach do 2-go wydania »Listopada« (1848) mówi: »Wojsko zarekrutowanych affektów często śmiech litości pobudza u naszych półmędrków, którzy się nie domyślają, że pod swoją formą dziwaczną to dzieło więcej myśli zawiera, niż to wszystko, co pewne towarzystwo ludzi uczonych przez całe swoje istnienie wymyśliło«.

W. 671: *mocarz Palestyny* — Samson.

LXXXV.

Widzi to Rajmund, ozdoba Karmelu,
Widzi w triumfie syna Dominika:
Wyjeżdża na harc, i wpada wśrzód wielu,
Godnego sobie szuka przeciwnika.
Rafał z nim obok: »Ratuj przyjacielu!«
Rzekł, seraficzna w tym punkcie kronika
Padła nań z góry; legł i ręką kiwnął,
Dwa razy jęknął, cztery razy ziwnął.

LXXXVI.

Zapłakał Rafał: a mądry po szkodzie,
Wtenczas błąd poznał, że wróżkom nie wierzył:
Dotrzymał jednak kroku na odwodzie,
A gdy Gaudenty na niego się mierzył;
Z mokrem kropidłem w poświęconej wodzie,
Oczy mu zalał, trzonkiem w łeb uderzył.
Nie spodziewając się takowej wanny,
Stanął Gaudenty zmoczony i ranny.

LXXXVII.

Otrząsł się wkrótce; a nabrawszy duchu,
W dwójnasób czyny heroiczne mnożył.
Ojcze Barnabo! lepiej było w puchu.
Pocoś wszedł w wojnę, pocoś się tak srożył?

W. 682: *wróżkom* — wróżbom.

I ty, Pafnucy, ległeś w tym rozruchu,
I ty, Gerwazy, słusznieś się zatrwożył.
Nikt go nie wstrzyma w zemście przedsięwziętej,
Na waszą zgubę odetchnął Gaudenty.

LXXXVIII.

Tak gdy z wierzchołka Alpów niebotycznych
Mały się strumyk sącząc wydobędzie;
Wzmaga się coraz w spadaniach rozlicznych,
Już brzeg podrywa, już go słychać wszędzie;
Echo szum mnoży w skałach okolicznych,
Staje się rzeką; a w gwałtownym pędzie
Pieni się, huczy, i zżyma w bałwany;
Tem sroższy w biegu, im dłużej wstrzymany.

LXXXIX.

Wojna powszechna. Jak zabieżeć złemu,
W kącie z proboszczem wicesgerent radzą:
A chcąc usłużyć dobru powszechnemu,
Doktora tamże do siebie prowadzą:
Każdy z nich daje zdanie po swojemu.
Prałat, gdy postrzegł, że się w domu wadzą,
Biorąc w głąb rzeczy, przez swój wielki rozum,
Rozkazał przynieść *vitrum gloriosum*.

W. 697—705: Obraz rozwinięty szczegółowo, choć użyty jako materjał do porównania, nosi charakter wybitnie klasyczny, w szczególności zaś przypomina porównania Homera.

XC.

Co niegdyś w Troi był posąg Pallady;
Co w Rzymie wieczne westalskie ognisko;
Tem był ten puhar, czczony przez pradziady,
Starożytności wdzięczne widowisko.
Wyjęto ze czcią z najpierwszej szuflady:
Przytomni zatem skłonili się nisko;
I tę wieczystej załogę rozkoszy
W obydwie ręce wziął ksiądz podkustoszy.

XCI.

Któż cię nad niego mógł lepiej piastować,
Zacny puharze? kto nosić dostojnie?
On jeden z tobą umiał dokazować;
On cię wart dźwigać w pokoju i w wojnie.
Szli dalej, żeby ten skarb uszanować,
Dzwonnik z szafarzem ubrani przystojnie:
I Krzysztof trębacz, co w post i w wielkanoc
Z kościelnej wieży trąbił na dobranoc.

W. 713: *posąg Pallady* albo Palladium: »miał być spuszczony z nieba w czasie budowania kościoła trojańskiego [świątyni]. Całość Troi zależała na przechowaniu tych świętości. Grecy póty nie mogli dobyć miasta, póki go Ulisses z Diomedem nie wykradli« (Koment. do I. wyd.). Wedle innych podań posąg ten miał być zabrany z płonącej Troi przez Eneasza i przewieziony do Rzymu.

W. 714: *westalskie ognisko* — wieczny ogień w świątyni bogini Westy, rzecz święta u Rzymian.

W. 720: *ksiądz podkustoszy* — zastępca bibljotekarza lub dozorcy skarbca klasztornego.

XCII.

Już się zbliżają ku miejscu strasznemu,
Gdzie się zwaśnione mnichy potykają.
Czynią plauz wszyscy dzbanu poważnemu,
Wszyscy ciekawie skutku wyglądają.
Mężny nosiciel, jednak po staremu
Myśli trwożliwe jednak pokoju nie dają:
Umysł wspaniały podłej trwodze przeczy,
Orzeźwia dobro pospolitej rzeczy.

XCIII.

Już są u furty: ta stoi otworem.
Zły znak! w tym punkcie zdaleka postrzegli,
Jako mecenas, prałat wraz z doktorem,
Na przywitanie szybkim krokiem biegli;
I żeby z zwykłym wprowadzić honorem,
Niektórych ojców i braci przestrzegli.
Wchodzi szczęśliwie puhar między braty,
Do doktorowskiej zaniesion komnaty.

PIEŚŃ VI.

[Opisanie puharu: wyryte na nim skarby, wdzięki i zabawy czterech pór roku. Skoro pełny pokazał się, wszystkim broń wypadła z ręki, i po bitwie szczęśliwa zgoda następuje].

XCIV.

Już to ostatnia pieśń, mili ojcowie!
Miejcie cierpliwość, czekajcie do końca.

W. 731: *plauz* — poklask. — *dzbanu* — dzbanowi. W dawnym i współczesnym języku polskim końcówki *u* i *owi* wymieniają się w niektórych wyrazach deklinacji I.

Jeśli czujecie niesmak w przykrej mowie,
Znalazł się krytyk, znajdzie się obrońca.
Pocóż się gniewać? wszak astronomowie
Znaleźli plamy nawet wpośrzód słońca.
W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,
Wszyscyśmy jednej podlegli naturze.

XCV.

Postawion puhar na miejscu osobnem;
Odkrył go prałat, aby był widziany.
Zadziwił oczy widokiem ozdobnym,
Śklni się w nim kruszec srebrno pozłacany.
Wiele pomieścić trunku był sposobnym,
Miara oznacza, był to dzban nad dzbany!
Rzeźba wyborna na górze, a z boku
Wyryte były cztery części roku.

XLVI.

O wdzięczna wiosno! twoje tam zaszczyty
Kunszt cudny wydał! tu w pługu zziajane
Ustają woły, oracz pracowity
Nagli; już niwy napół zaorane.
Śpiewa pastuszek w chłodniku ukryty,
Skaczą pasterki w wieńce przyodziane.
Pękają listki, krzewią młode trawki:
Echo głos niesie niewinnej zabawki.

W. 756: *śklni się* — błyszczy się.

W. 760: Opis puhara szczegółowością opisu zdobiących go rzeźb przypomina opis tarczy Achillesa z »Iljady« Homera (Pieśń XVIII, w. 478—618).

W. 765: *w chłodniku* — w miejscu ocienionem.

XCVII.

Gospodarz z domu, do wiernej czeladzi,
Na oglądanie roli swojej spieszy;
Małe wnuczęta za sobą prowadzi,
Widok go zboża już weszłego cieszy.
Niesie posiłek; czeladź się gromadzi,
Porzuca brony, odbiega lemieszy.
Kmotry śpiewają, skaczą, hud się mnoży:
Pleban wesoły uznaje dar boży.

XCVIII.

Już kłos dojrzały do ziemi się zgina.
Już wypróżnione są gniazdeczka ptasze,
Lato swych darów użyczać zaczyna;
Parafianie jadą na kiermasze.
Pije ksiądz Wojciech do księdza Marcina,
Piją dzwonniki, Piotry i Łukasze;
Gromady, odpust, wesela, jarmarki,
Skrzętne po domach biegają kucharki.

XCIX.

Jesień plon niesie, korzyści zupełne,
Jesień radości pomnaża przyczyny;
Składa gospodarz z owiec miętką wełnę,
Tłoczy na zimę wyborne jarzyny:
Cieszy się, patrząc, że stodoły pełne,
Śmieje się pleban, kontent z dziesięciny.

W. 775: *kmotry* — kumy.

Codzień odbiera nowiny pocieszne,
Codzień rachuje wytyczne i meszne.

C.

Mróz rolę ścisnął, śnieg osiadł na grzędzie.
Zima posępna przyszła po jesieni;
Wrzaski po karczmach, radość słychać wszędzie,
Trunek myśl rzeźwi i twarze rumieni.
Idzie z wikarym pleban po kolędzie;
Żaki śpiewanie zaczynają w sieni.
Gospodarz z dziećmi dobrodzieja wita.
Kończy się kaszlem pobożna wizyta.

CI.

Wierzchołek dzbana przedziwnej roboty
Grono prałatów w kapitule stawił:
Ogromne barki kształcił łańcuch złoty.
Dalej, wspaniałą ucztę proboszcz sprawił.
Znużonej trzodzie z przykładnej ochoty
Pulchno-karczysty pasterz błogosławił.
Śmierć była na dnie; za nią w ścisłej parze
Obfite stypy i anniwersarze.

W. 792: *wytyczne i meszne* — mowa o daninach składanych duchowieństwu.

W. 802: *w kapitule* — w zgromadzeniu.

W. 803: *kształcił* — upiększał; »kształt« często w dawnym języku polskim znaczy »piękno«, na podobieństwo łacińskiego wyrazu o równie dwoistem znaczeniu: »forma«.

W. 806: *pulchno-karczysty* — epitet złożony, typowy dla Homera.

W. 808: *anniwersarze* — uczty, wyprawiane z powodu jakiejś rocznicy.

CII.

Pasą się oczy wspaniałym widokiem,
Już zapomnieli o bitwie i radzie.
Wtem ociec Kasper leci szybkim krokiem:
Oko podbite świadczy, że był w zwadzie.
Doktor zwyczajnym tonem i wyrokiem,
Iść z kuflem w bitwę, za pierwszy punkt kładzie,
Z pełnym, rzekł prałat i tak rzecz wywodzi:
Puhar ich wstrzyma, a wino pogodzi.

CIII.

W nagłej potrzebie i skąpiec uczynny:
Niesie brat Czesław rumiany i tłusty
Ogromne flasze, już czuć zapach winny;
Wina, którego w post i mięsopusty
W swej celi tylko doktor miodopłynny
Przewielebnemi sam popijał usty;
Garniec wlał w puhar Czesław, wlał i stęknął:
Rozśmiał się w duchu prałat, doktor jęknął.

CIV.

Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie,
Pokoju, zgody i miłości dzieci!
Idźcie! w ciemnościach niech blask ukaże się,
Chwała przed wami przodkuje i leci.

W. 827: *ukaże się* — Krasicki dla rymu przesuwa akcent wyrazowy na sylabę wyrazu: »ukaże«; podobnie postępowali poeci polscy czasem jeszcze w pierwszej połowie XIX w.; np. Słowacki, który rymuje (w »Królu-Duchu«, rapsod I, strofa I): na stosie: świeciło się.

Tobie przeklęctwo, Arystotelesie!
Czyż cię ta bitwa uczonym zaleci?
Cóż ma za korzyść, kto twój towar kupi?
Próżność nauka! najszczęśliwsi głupi.

CV.

Wchodzą już w same progi refektarza,
Skąd Mars zajadły Minerwę wypędził:
Rajmund tymczasem trzonkiem od lichtarza
Jeszcze się bronił. Doktór próżno zrzędził:
Przestańcie bitwy! krzyczy i powtarza;
Wrzask wszystkich zgłuszył, strach twarze wywędził.
Jeszcze się reszta krzepi bez oręża,
Gaudenty gromi, Gaudenty zwycięża.

CVI.

Stanął, opuścił broń, skłonił się nisko,
Skoro szacowny skarb w progu zobaczył.
Stanęli wszyscy na to widowisko:
A gdy się puhar coraz zbliżać raczył,
Krzyknęli: Zgoda!... Tak wojny siedlisko
W punkcie dzban miejscem pokoju oznaczył.
Czarni i bieli, kafowi i szarzy,
Wszystko się łączy, wszystko się kojarzy.

W. 829: *przeklęctwo* — dawna forma wyrazu »przekleństwo«.

W. 834: *Mars* — bóg wojny u Rzymian. — *Minerwę* — bogini mądrości (grecka Pallas-Atene).

CVII.

Za czyje zdrowie pili w takiej porze?
Nie wiem: lecz gdybym znajdował się z niemi,
Piłbym za twoje, szanowny przeorze,
Za twoje, który czyny chwalebnemi,
Jesteś i mistrzem i ojcem w klasztorze;
I dajesz poznać przykłady twojemi,
Jak umysł prawy zdrożności unika.
Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

CVIII.

Czytaj i pozwól, niech czytają twoi,
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieje.
Żaden nagany sobie nie przyswoi;
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Niechaj występek jęczy i boleje.
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:
Przeczytaj, osądź. Nie pochwalisz? spalę.

OBJAŚNIENIA WYDAWCY.

Ukazanie się poematu. »Monachomachja« — poemat żartobliwy z życia zakonów polskich — wyszła bezimiennie r. 1778. opatrzona w komentarz, ozdobiona winjetką z popiersiem greckiego bożka, Pana. Pocieszny współzawodnik Apollina wprowadzał czytelników w swoje dziedziny: w świat parodji i karykatury. Książeczka, której patronował, poruszyła mocno umysły, dowcipem i wdziękiem niezwyczajnym zdradzając autora.

Nie wyparł się swej pracy Książę Biskup (godność tę piastował Krasicki od r. 1766) — choć druku dokonano podobno bez jego wiedzy — i dalszym edycjom poematu jawnie ojcostwo swe przyznał. Dostojnik Kościoła wykazywał wady i śmieszności zakonników, zabawiał i sam się bawił widokiem ich rozbrajającej głupoty, ich bezwiednego pasorzytnictwa.

Założenie autora. Po krytyce instytucyj politycznych i dworu królewskiego (»Myszeis«) przyszła krytyka klasztorów, podjęta w myśl zasady autora:

> Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych,
> Śmiejmy się z głupich, choć i przewielebnych.

Krasicki jako bojownik o wyższą formę kultury polskiej. Walczył Krasicki o wyższą kulturę polską pismem i czynem (jako prezes trybunału), śledząc pilnie przejawy życia społecznego. Obdarzony talentem humorysty, ze śmiechu uczynił narzędzie walki, godząc niem we wszystko, co hamuje normalny rozwój narodu, co zachwaszcza i wyjaławia pole jego pracy. Nie dziw, że upadek ducha klasztor-

nego, spowodowany osłabieniem religijności — tak charakterystycznem dla wieku XVIII — skłonił Księcia Biskupa do kampanji przeciw zakonnikom. Był przytem Krasicki synem stulecia, które podjęło rewizję całego dorobku przeszłości, które wydało reformy Józefa II, poparte w pewnej mierze kasatą Jezuitów — dziełem samego papieża (bulla Klemensa XIV, r. 1773). Wobec prądów czasu, wobec postawy Stolicy Apostolskiej miał prawo Biskup Warmiński protestować przeciw nadmiarowi klasztorów w Polsce, przeciw bezpożytecznej dla kraju wegetacji niektórych zgromadzeń zakonnych. Jednakże ton żartobliwy razić musiał w wystąpieniu Biskupa i wielu raził istotnie.

Stosunek poety do życia zakonego. Odbił się na ujęciu tematu praktyczny kierunek umysłu autora, słabe zrozumienie entuzjazmu religijnego, który zrodził zakony, wreszcie samorodny nerw komiczny. To też nie wywołuje Krasicki ani razu ideału zakonnika, nie tęskni za minioną doskonałością klasztorną, nie żałuje rozkładu średniowiecza. Z natury towarzyski, daleki od programu samotnictwa, zwiedza klasztory jako reformator społeczny, obojętny na przeszłość instytucji, której rozkład odebrał prawo do dalszego życia. Utrzymuje się wszakże w granicach prawowierności wyznaniowej i systemu dogmatów katolickich w niczem nie narusza.

Rodzaj literacki utworu i jego tradycje. Obserwacje nad życiem zakonnem mógł Krasicki-humorysta spożytkować rozmaicie. Poradził sobie z łatwością w wyborze metody. Sięgnął po środki techniczne do epopej bohaterskich i zaraz na wstępie zapowiedział okrutną wojnę mnichów, już zestawieniem wyrazów budząc uśmiech powątpiewania. W toku opowieści raz po raz podkreślił rzekomą doniosłość przedmiotu, umacniając tem komizm charakterów i sytuacyj. Nie pierwszy Krasicki wyzyskał w ten sposób epikę bohaterską. Istniał w literaturze greckiej dowcipny poemat o wojnie żab z myszami, w którym poważny

MONACHÓ-MACHIA

CZYLI

WOYNA

MNICHOW

MDCCLXXVIII.

Karta tytułowa pierwszego wydania z r. 1778.

tok wiersza, szczegółowość opisów i charakterystyk kłóciły się zabawnie z wyglądem walczących zwierzątek.

Włoski poeta Aleksander Tassoni (1565—1635) w inny sposób dokonał parodji eposu (w dziełku »Wiadro porwane«). Opowiedział walki Modeny z Bolonją, strojąc złośliwie walczących, których sobie widocznie lekceważył, w kostjumy znanych bohaterów starożytności i średniowiecza.

Ujmowano i małoznaczne tematy w formę podobną. Marek Vida modelował np. grę w szachy na wzór bitwy, w której padają trupy, w której bierze się jeńców. Poeta angielski, Aleksander Pope (1688—1744), również udawał powagę (w utworze »Porwanie pukla«), kreśląc zabawny obrazek z życia towarzyskiego, którego treścią kradzież loku; nie trzymał się jednak toku epopej klasycznych.

Żadnego z tych znanych sobie dobrze utworów nie obrał za wzór Krasicki, pisząc »Monachomachję«, choć zamierzył stworzyć poemat heroikomiczny.

Wzory literackie. Zachętą do podjęcia tematu z życia klasztornego było mu wystąpienie Boileau'a przeciw gnuśności i tępocie umysłowej duchowieństwa paryskiego, dokonane w »Pulpicie« (»Le Lutrin« 1672—1683). Treścią poematu francuskiego — walka prałata z kantorem o sposób stawiania pulpitu na chórze. Ten drobny spór wywołuje zaciętą kampanję dwóch stronnictw, w której obok ludzi biorą udział: Niezgoda, Sybilla i cały szereg alegoryj jak: Zniewieściałość, Niedostatek, Głód, Ruina i t. p. Mimo tych, umyślnych przeważnie, wtrętów klasycznych, utwór obfituje w trafne obserwacje z życia duchowieństwa, z których korzystał Krasicki, malując bohaterów, tworząc sytuacje. Aparat mitologiczny odrzucił, zostawiając z pozaludzkiego świata tylko Jędzę niezgody.

Boileau rozwinął akcję »Pulpitu« na tle stosunków, wytwarzających się pod wpływem energicznych rządów Ludwika XIV, który tępi lenistwo, podobnie jak Stanisław August w »Monachomachji«. Bohaterowie obydwóch poematów

żalą się na smutną rzeczywistość, z rozrzewnieniem wspominając czasy minione.

Poczciwi, dobroduszni, lubią spokój i wygodę; mierzą czas godzinami snu i posiłku. Najsilniejszym objawem ich duchowego niepokoju jest powstrzymanie się od jedzenia czy picia jak też wczesne opuszczenie wygodnych łóżek. Płacz i jęki, wywołane intrygą Jędzy, koi wino.

Z trybem życia łączy się zewnętrzny wygląd bohaterów, których Boileau i Krasicki malują zgodnie jako opasłych, rumianych, pełnych przytem energji fizycznej, w razie sporu skłonnych do bijatyki. Nauki i uczonych nienawidzą oni serdecznie.

Pokrewieństwo »Monachomachji« z »Pulpitem« nie rozciąga się na formę wierszową, którą zawdzięcza Krasicki innemu wzorowi.

Nie udawał poeta polski (jak Boileau) poważnej opowieści Homera czy Wirgiljusza, ale o związek z epiką bohaterską starał się widocznie, co widać zarówno w porównaniach, jak też w charakterystykach osób. Typowe dla epiki starożytnej zestawienia człowieka z lwem, z górą stosuje autor »Monachomachji« umyślnie celem wzmocnienia komizmu. Oracja O. Honorata — to parodja przemowy Nestora z »Iljady«. Obaj bowiem celują w słodyczy wymowy, sądy swe opierają na powadze długich doświadczeń, radzą stąpać śladami przodków.

Oto wyjątki z pieśni I »Iljady«:

Wtem władca pilijskiego powstania narodu:
Z ust jego słodsze płyną wyrazy od miodu..

Jest to właśnie Nestor, król Pylos. Namawia on zebranych, by zaprzestali waśni:

Lecz starca głos niech w młodszych winną baczność wzbudzi,
Bom ja większych przed laty widział od was ludzi...
Z nimi od młodu moje bywały zabawy,
Gdy mię z Pilos do spólnej wezwali wyprawy...
Tak wielcy a młodego przyjmowali rady;
I dla was będzie lepiej wstępować w ich ślady.

(Przekł. Fr. Dmochowskiego. — Por. »Monachom.« pieśń I, w. 160–193)

Poselstwo OO. Dominikanów, podjęte w celu wywołania dysputy z Karmelitami jest parodją epizodu z II pieśni »Jerozolimy Wyzwolonej« Tassa [1]). Do obozu chrześcijańskiego przybywają posłowie egipscy, by namówić Goffreda do odwrotu. Gaudenty usposobieniem i zachowaniem przypomina Arganta, który:

Wściekły, okrutny, hardy, niecierpliwy,
Uporny i co z nikim się nie zgodził,
Bogu samemu ledwieby co złożył,
A wszystkę słuszność w szabli swej położył.

(Przekł. Piotra Kochanowskiego, pieśń II, okt. 59. — Porównaj »Monachomachja«, pieśń II, okt. 34).

Drugi poseł, Alet, zgoła różnego charakteru i temperamentu:

Z barzo podłego ojca urodzony,
Ale dowcipem i słodką wymową
Urósł u dworu i był podwyższony;
Co chciał, to wszytko przewiódł swoją głową,
Chytry, obrotny, fortelny, ćwiczony,
A tak potwarzy swoje udać umiał,
Że drugi skargę za chwałę rozumiał.

(Pieśń II, okt. 58. — Por. »Monachomachja«, pieśń II, okt. 35)

Alet umie gładko wywiązać się z zadania, hamując zapalczywość Arganta. Metodę Aleta stosuje w »Monachomachji« Hiacynt względem swych przeciwników, trzymając przytem na wodzy gniew Gaudentego. Rola wodza krzyżowców, Goffreda, dostała się przeorowi Karmelitów.

Naogół Krasicki mniej znacznie krępuje się modelem epopei bohaterskiej, niż jego francuski kolega. Nie gardzi też dowcipem i uszczypliwością autorów mniejszej miary, jak Gresset, od którego pożycza kilka złośliwych docinków, odsyłając je pod adresem swoich bohaterów. Poemacik

[1]) Torquato Tasso (1544—1595) w r. 1575 wykończył swe najcenniejsze dzieło — »Jerozolimę Wyzwoloną«, która wyszła z druku w roku 1580 i w ciągu 6 miesięcy doczekała się 5 wydań. Przekład polski pióra Piotra Kochanowskiego (1566—1620) ukazał się w r. 1618.

Gresseta »Ver-Vert« (1733) nadawał się do spożytkowania bo malował zabiegi klasztorów żeńskich o posiadanie papugi, przyczem nie obyło się bez scen podobnych. Bolesną stratę ostatnich zębów zawdzięcza np. ojciec Kleofas matce Kunegundzie, jednej z bohaterek »Ver-Vert«.

Korzystał Krasicki i z pisarzy polskich. Gdy Jan z Czarnolasu zaczyna swe »Szachy« słowami:

Wojnę powiedzieć myśli serce moje,
Do której miecza nie trzeba ni zbroje.

to idzie za nim Książę Biskup, zapowiadając:

Wojnę okrutną, bez broni, bez miecza.

Gdy Drużbacka opisuje zajęcia i zabawy rolników, związane ze zmianą pór roku, Krasicki podobnemi obrazkami zdobi *vitrum gloriosum*. Dość wskazać na wyjątek z opisów Drużbackiej:

Gospodarz, pilny w zasiewie zimowym,
Z niecierpliwością upatruje świtku,
Wybiega w pole, chce wzrok cieszyć owym
Zyskiem, co w ziemię schował dla pożytku.

(»Opisanie czterech części roku«. — Porównaj »Monachomachja«, pieśń VI, okt. 37).

Wszystkie te zależności umyślne i mimowolne nie zdołały odebrać »Monachomachji« cech oryginalności, bo autor jej do żadnego z pisarzy na służbę nie poszedł i własne doświadczenie wysunął na miejsce czołowe.

Rysy obyczaju polskiego. Znał Książę Biskup dobrze stosunki klasztorne i z bystrością niemałą odmalował ich strony komiczne.

Akcja toczy się za panowania Stanisława Augusta, ale bohaterami jej są ludzie, wzrośli w epoce saskiej, oburzeni na nowe prądy, idące od tronu, gniewni na króla za jego kult nauki, za nieubłaganą walkę z ciemnotą. Miejsce akcji, którego autor bliżej nie oznaczył, wymownie zdradza ślady epoki minionej. Opisuje Krasicki jedno z miast polskich, dając obraz, który w oczach współczesnego czytelnika zakrawa na karykaturę. Karykaturą wszakże nie jest

to osobliwe współżycie starożytnych gmachów klasztornych z karczmami na tle nędznych domeczków mieszkalnych. Kiedy Krasicki zapewnia nas, że w mieście:

Były trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki...

to nie przesadza, skoro opinja historyka (prof. Bujaka) o miastach tych czasów brzmi bardzo podobnie: »Rzemiosło i handel... mają uboczne znaczenie (w miastach) wobec zajęć gospodarczo-szynkarskich... Ogół miast przedstawia obraz całkowitej ruiny. Puste place i walące się domy, przeważnie drewniane... w takim Słonimie, mieście powiatowem na Litwie, było w r. 1750 klasztorów 7, kościół parafjalny 1 i 3 cerkwie parafjalne [1]).

Były prezes Trybunału mógł mieć na myśli znany sobie Lublin, w którym rezydowało aż 10 zgromadzeń zakonnych a większa część budowli nie mogła się podźwignąć z ruin po wojnach szwedzkich i moskiewskich. Oto jak nam maluje Lublin w pamiętnikach swych Kajetan Koźmian: »Po trzykroć spalony i spustoszony w większej połowie swego dawnego stanu był napełniony sterczącemi i opalonemi murami lub zasuty gruzami i słabo się z nich dźwigał... Ratusz... była to wielka czworograniasta kamienica... na pół prawie opustoszała... W samym rynku, na wszystkich czterech połaciach kamienice po większej części puste lub w gruzach... większa liczba klasztorów w części tylko zamieszkała. Cóż mówić o bramach... bramy i mieszkania na nich zwaliskami groziły« [2]). Bardzo to wszystko podobne do opisu Krasickiego z 3-ciej oktawy, I pieśni. Że jednak Lublin wyjątkiem wśród miast polskich nie był, obraz ten uznać można za typowy dla epoki i nie doszukiwać się w »Monachomachji« szczegółów z życia lubelskiego. Być może, iż bezpośrednią pobudką do podjęcia tematu były spory zakonników przemyskich, o czem nas zapewnia jakiś S. I.

[1]) F. Bujak: »Siły gospodarcze« w książce zbiorowej: »Przyczyny upadku Polski«, 1918 r., str. 88, 91.

[2]) Kajetan Koźmian: »Pamiętniki«. Poznań 1858, str. 15, 30, 31.

w artykule: »Nieco o Krasickim« (w piśmie »Pszczoła polska«, Lwów 1820, t. III, str. 37), pisząc o »Monachomachji«: »Opisując w tym poemacie zatargi mnichów, okrył pod utajonem nazwiskiem przemyślskie duchowieństwo śmiesznością, będąc jego zatargów naocznym świadkiem«.

Tak było czy inaczej — z całą pewnością stwierdzić dzisiaj nie można. Nie szło zresztą Krasickiemu o pewien epizod, o sprawę lokalną ale o zjawiska powszechne, charakterystyczne dla współczesnej mu epoki.

Skarżą się jego zakonnicy na smutną rzeczywistość słowami:

Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty...

stosując wyrażenie typowe dla czasów saskich. Żadna uroczystość na dworze Augustów nie obyła się bez przesadnych aluzyj do Złotego wieku cesarstwa rzymskiego. Drużbacka zachwycała się szczerze królem, a i początkujący wówczas autor, Naruszewicz, pisał na śmierć Augusta III odę, głosząc jego rzekome zasługi w słowach:

Wznawiając złote wieki w Polsce August nowy,
Zawarł na lat trzydzieści kościół Janusowy.

Na tle ogólnego upadku kultury materjalnej i umysłowej kraju, wzniósł Krasicki przybytek dla »wielebnego« głupstwa. Bracia klasztorni, podobnie jak ich świeccy współrodacy gardzą książkami, wysyłając te nieużytki do składów. Poeta w »Myszeidzie« (Pieśń II, oktawy 5—8) ujawnił już jeden skład książek: w spiżarni, drugą bibljotekę wykrył w walącym się lamusie OO. Karmelitów z »Monachomachji«. Nie zmyślał Książę Biskup, skoro w spiżarniach i lamusach odnajdywali uczeni polscy cenne rękopisy i książki. Los księgozbiorów klasztornych łączy się ściśle z ogólnym w krajn upadkiem oświaty, który powstrzymała dopiero Komisja Edukacyjna wraz z Kołłątajowską reformą Uniwersytetu krakowskiego. Bohaterowie »Monachomachji«, jak ich świeccy współrodacy, nie lubią wprawdzie pracy umysłowej, pragną niemniej uchodzić za mądrych, ubiegając się o palmę pierwszeństwa w dyspucie. Tę średniowieczną formę współ-

zawodnictwa szkół i zakonów zręcznie wyzyskał Krasicki, czyniąc z niej ośrodek akcji, wysuwając przytem umiejętnie zamęt w pojęciach stron walczących. formalistykę, opartą na błędnie pojętej filozofji Arystotelesa. Bije w oczy przy czytaniu poematu, że jego bohaterowie popisują się chętnie mowami, których bezsens świadczy zarówno o ciemnocie mowców jak też o ich pociesznej ambicji olśnienia słuchaczy. Ambicja ta krzewiła się w Polsce ówczesnej w klasztorach i poza klasztorami. Bo też w kunszcie oratorskim ćwiczono się od wczesnej młodości, posługiwano przy każdej okazji, zwłaszcza w czasie zebrań towarzyskich czy familijnych uroczystości. Błahy powód jak: wzniesienie toastu, kichnięcie, rodził częstokroć niewstrzymany potok słów, bo mowca polski tłumaczył się z każdego zdania i zwrotu, kładąc je w usta mędrców czy monarchów. Stąd nieustanne cytaty, tak dowcipnie wyzyskane w »Monachomachji«. Nieodzowną ozdobą mów staropolskich były sentencje łacińskie. Lemma z mowy O. Honorata: *Pereat umbra* należy do rodziny wyrażeń, uznanych za wzorowe w podręcznikach oratorskich doby saskiej.

Niezbędną część każdej oracji stanowił rodowód sławionej osoby, wygłaszany zazwyczaj z wielką emfazą. Nie pominął ogólnego zwyczaju Defendens, wynosząc dostojeństwo herbu Leliwa, wymieniając koligacje rodowe wicesgerenta. Idąc za przepisami wymowy zahaczył o mowcę greckiego, Zoila, o złotonośny Paktol, o sfinksy i feniksy. Pomieszanie powszechnie cytowanych idei i faktów nadało mowom klasztornym wysoce komiczny charakter, zwłaszcza dla pierwszych czytelników »Monachomachji«, którzy w mowach tych rozpoznawali znane sobie dobrze rysy sarmackiej elokwencji [1]).

[1]) Uwagi powyższe opierają się na badaniach wymowy staropolskiej według książek: »Wybór mów staropolskich świeckich, sejmowych i innych«, zebrał Antoni Małecki, Kraków 1860. — »Polak sensat w liście, w komplemencie, polityk...« Warszawa 1739. — »Orator Polonus«, Warszawa 1740.

Mocny cios wymierzył Krasicki zabobonnikom, których namnożyło się niepomiernie w Polsce czasów saskich. Władza duchowna w słowie i w piśmie karciła szerzące się błędy z nikłym jednakże rezultatem. Ks. Załuski wydał w r. 1766 specjalną broszurę, której tytuł wymownie informuje o treści: »Objaśnienia błędami zabobonów zakażonych« (Berdyczów 1766). Na zabobony mnichów uskarżała się Drużbacka, wsparł ją zręcznie Krasicki, malując niepokój O. Rajmunda, spowodowany upadkiem na progu i posępnem biciem dzwonów.

Dba Książę-Biskup w szczegółach nawet o ścisły związek z rzeczywistością polską. Jeśli w poemacie występują: Hermenegildus od Siedmiu Boleści, Rafał od Piotra, Piotr od świętej Klary — to mamy tu do czynienia z zabawną kombinacją imion używanych istotnie po klasztorach.

Nawet przejście dysputy w bójkę tchnie prawdą i ma podstawę w słynnym na całą Polskę sporze Reformatów pruskich z polskimi. Spór ten zakończył się pocieszną bójką, do której zdaje się czynić aluzję Krasicki w opisie bitwy. Kitowicz tak nas o walce powiadamia: »Starsi prowincji zrobili między sobą wojnę domową, która jednak nie kosztowała, jak par sandałów i postronków, któremi się opasują...« okładali bowiem »gęsto zakonnicy zakonników sandałami« [1]). W »Monachomachji« czytamy:

Lecą sandały i trepki i pasy (Pieśń V, w. 641).

Wojownicze zapędy mnichów koi trunek, któremu poeta wyznaczył pierwszorzędną rolę w akcji poematu. I słusznie.

Za Augusta III bowiem wykształcił się ostatecznie i wyspecjalizował obyczaj pijacki. Ceremonjał zebrań towarzyskich: śpiewy, muzykę, koncepty wierszowe łączono z wychylaniem kielichów. A była to rzecz niełatwa. Ktoś np. dostał kufel bez nogi, zwany kulawką; inny — kij szklany z gałką na końcu, kufel z rurką, waltornję lub szklanicę

[1]) »Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III«. Petersburg 1885, t. I, str. 81, 82.

o 3 obręczach. Każdy instrument gotował nowicjuszowi przykre niespodzianki. Kielichy półgarncowe, a nawet garncowe, przed któremi klękają bohaterowie »Monachomachji«, były w częstem użyciu. Wszak poucza nas o tem świetny znawca praktyk pijackich, Kitowicz, że »czterech, a czasem dwóch tylko dobrych łykaczów wypróżnili beczkę 50 garncową (piwa) od wieczerzy do poduszki« [1]). Urządzano wprost wyścigi, zapasy na wielką skalę, roznoszące szeroko sławę zwycięzców. Powstawała specjalna terminologja, którą spożytkował Krasicki w wierszach:

Nie zaczepiajmy rycerzy zbyt sławnych...
Zbyt to są mocne kuflowe filary.

Że istotnie używano takich zwrotów, świadczy następujące zdanie Kitowicza: »Takowa junakierja czyniła reputację w narodzie rycerzom kuflowym«. A w rzędzie tych rycerzy niepoślednie miejsce zajmowali bracia klasztorni. Do nich to najchętniej przepijał sławny dziwak Borejko, kasztelan zawichojski, który co jakiś czas z domu swego czynił klasztor, zamykając się na 3 lub 5 dni z zakonnikami, by pić bez wytchnienia. Mury klasztorne kryły pierwszorzędnych biboszów. Tak nawet najgroźniejszy z pijackiego cechu, Adam Małachowski, do którego rzadki śmiałek odważył się zajechać bez przepustki, znalazł lepszego od siebie zapaśnika w osobie kwestującego Bernardyna.

Kielichy zdobiono z osobliwą starannością i pietyzmem. Wielkim rozgłosem cieszył się np. kielich Adama Małachowskiego, na którym widniały trzy serca i napis: *Corda fidelium*. Krasicki *Vitrum gloriosum* ozdobił nieco na wzór antyczny, porównań zaczerpnął od starożytnych, by kielichowi przydać waloru. Poszedł jednak w parodjowaniu za daleko, gdy kazał wnieść kielich z ostentacją należną Hostji św.

Wobec tylu trafnych spostrzeżeń i obserwacyj poety maleją wpływy literackie. Cały przebieg akcji, jak też jej rozwiązanie — to pomysł Krasickiego. Myśl o zapasach na

[1]) »Opis obyczajów«, t. III, str. 140.

kielichy, dysputa, załagodzenie sporu wiążą się ściśle z obyczajem polskim. A i postacie, tchnące naturalnością i życiem — to typy rodzime: zabobonnicy, rycerze kuflowi, zawołani mowcy. Doskonale oddaje poeta rysy codzienności klasztornej, maluje turnieje filozoficzne, narady. Nie skąpi obrazków epizodycznych, dając opis miasta, walącego się lamusa, minjaturę prac i rozrywek codziennych ziemianina polskiego.

Budowa poematu. »Monachomachja« nie jest wszakże zbiorem epizodów, ale całością artystyczną. Krasicki zbudował poemat swój z widoczną troską o rozwój akcji, przeprowadził ją planowo i konsekwentnie. Sztuczny nieco udział Jędzy niezgody jest tylko świadomem nawiązaniem do »Pulpitu« Boileau'a, który swą literacką powagą usprawiedliwiał niejako wybór tematu.

Opinje czytelników. »Monachomachja« wywołała niezwykłe ożywienie zarówno w kołach swych wielbicieli, jak też wśród wrogów nieprzejednanych. Czytano ją i cytowano powszechnie. »Wszyscy umiemy ją na pamięć — powiada Franciszek Dmochowski w uroczystej mowie o Krasickim, wygłoszonej na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w 1801 roku i dodaje — przytoczenie jakiego miejsca z tego dzieła nieraz w najbardziej zasępionem towarzystwie odżywiło wesołość i do przyjemnego śmiechu wzbudziło«. Euzebjusz Słowacki w rozbiorze »Monachomachji« (drukowane w pośmiertnem wydaniu jego dzieł w r. 1826, w tomie III) powiada, że jest to »szacowny owoc wesołego humoru i satyrycznej uszczypliwości«, a po satyrach »najdoskonalszy twór genjuszu Krasickiego«. »Dzieło to — mówi dalej — od lat tylu czytane i odczytywane, nie traci bynajmniej swojej ceny«, choć przestało być aktualnem. Niemało zwrotów i sentencyj z »Monachomachji« weszło w przysłowia, które żyją do dzisiaj w mowie inteligencji polskiej.

Przyznawali poematowi niepowszednią wartość lite-

racką i późniejsi jego czytelnicy, ale nie mogli często ukryć żalu do Księcia Biskupa za ton utworu.

Z zachwytem wprawdzie pisał o »Monachomachji« Stanisław Kostka Potocki, satyryczny krytyk księży i zakonników, w dziełku »Podróż do Ciemnogrodu« (1820), powiadając, że to jest żywy obraz, wystawiony »wierszem wiecznie trwać mającym«, ale szermierz polemiczny tradycji i duchowieństwa — ks. Karol Surowiecki — w odpowiedzi na to (w broszurze p. t. »Świstak warszawski wyświstany«, w »Prawdogrodzie«, 1821) nazwał »Wojnę mnichów« paszkwilem i — co ciekawsza — zaprzeczył, jakoby jej autorem był Krasicki: »Skąd nam dowiedzie Świstak — tak pisze Surowiecki (Świstakiem złośliwie nazywając Potockiego), — iż ten prałat [Krasicki] autorem wymienionych paskwilów, które od początku do dziś dnia przynajmniej z jego strony kursują bezimiennie? Pewnie się na tem zasadzi: tak ludzie gadają, tak wierzy, tak zatwierdza publiczność?... Żartuję ja z takiego gatunku demonstracji w czasach, gdzie weszło w modę pod najcnotliwsze imiona podszywać najzłośliwsze gryzmoły. Tak robił Wolter, tak Russo, czemuż nie niektóry z naszych narodowych półgłówków?« (str. 56). Tak to gwałtowny i nietaktowny ksiądz, zaliczywszy »Monachomachję« do »najzłośliwszych gryzmołów«, w pierwotny sposób odbierał jej autorstwo znakomitemu poecie i arcybiskupowi i równocześnie nazywał go »półgłówkiem«.

Drugiego tak ciekawego epizodu w historji swojej »Monachomachja« już nie miała, nie miała też krytyków tak bezwzględnych, ale i później nieraz oburzano się na duchownego i Polaka. który poematem swoim upoważniał niejako państwa zaborcze do kasaty zakonów. Brodziński w wykładach uniwersyteckich z r. 1822—23 mówił z goryczą:

»Inny natchniony wieszcz narodowy i religijny w innymby wcale duchu wystąpił w miejscu, gdzie z wiary i ojczyzny jego szydzono i, zamiast ducha XVIII wieku, byłby się przejął boskim genjuszem Izajasza« — i tylko modą satyryczną tłumaczył »Monachomachję« (»Pisma«, wyd. Kra-

szewskiego, 1872, t. IV, str. 326 i nast.). Godzi się z Brodzińskim Mickiewicz w słowach: »Słusznie zapytuje jeden krytyk, czy to przystawało na arcybiskupa, czy godziło się mu, zamiast nauczać i poprawiać księży, wyśmiewać ich publicznie« (»Prelekcje paryskie«, wykład XVI).

Wszyscy prawie późniejsi krytycy zgodzili się, że »Monachomachję« pomyślał Krasicki za lekko, że wydanie jej było pewnym nietaktem.

Mamy prawo przypuszczać, że sam autor przyznałby swoim sędziom słuszność całkowitą, co wynika z »Antimonachomachji«.

Ważniejsze edycje. Poczytność dziełka wyraziła się, między innemi, w licznych jego wydaniach. Roku 1778 pojawiły się aż 2 edycje »Monachomachji«. W r. 1782 wyszedł w Hamburgu niemiecki przekład poematu. W r. 1797 ukazało się trzecie polskie wydanie utworu. W r. 1803 powtórzono druk w wydaniu zbiorowem t. I, w r. 1816 wyszła »Monachomachja« oddzielnie. Drukowano ją następnie w wydaniach zbiorowych jak też oddzielnie w edycjach popularnych, przeznaczonych dla szerszego ogółu i szkoły (»Bibljoteka powszechna«, Złoczów). Ostatnio wyszła »Monachomachja« w »Bibljotece szkolnej« Jakowieckiego w Warszawie r. 1916, z komentarzem p. Gałeckiego.

Opracowania. Pierwszą edycję »Monachomachji«, zaopatrzył nieznany nam wydawca w komentarz (bezimienny) p. t. »Noty dla objaśnienia niektórych miejsc tego dzieła«. Są to uwagi, dotyczące życia zakonnego, postaci mitologicznych, występujących w poemacie, miejscowości, rzek i t. p.

Znacznie pełniejszy komentarz, podający źródła literackie »Monachomachji« jak też sądy estetyczne o utworze, zaczął pisać Leon Borowski. Skomentował wzorowo Pieśń I i na tem pracę swoją zakończył (»Uwagi nad Monachomachją Krasickiego«, Dziennik Wileński, 1818, II).

O wpływie Boileau'a i Gresseta na »Wojnę Mnichów« pisał Pszon (Pamiętnik Literacki, 1908).

Osobnego studjum o »Monachomachji« niema. Oceny jej szukać trzeba w opracowaniach ogólnych, poświęconych twórczości Krasickiego, a więc: w najobszerniejszej pracy o nim J. I. Kraszewskiego: »Krasicki. Życie i dzieła«, Warszawa 1879; w opracowaniach historji literatury polskiej: Tarnowskiego, Brücknera, Pilata, a przedewszystkiem w rozprawie Nehringa: »Poezje Krasickiego« (»Studja literackie«, Poznań, 1884).

ANTIMONACHOMACHJA

ANTIMONACHOMACHJA.

PIEŚŃ I.

[Jędza niezgody, dostawszy księgę »Wojny Mnichów« rzuciła ją do mieszkania doktora. Mędrzec czyta ją z uśmiechem; lecz ojciec Honorat ciężkim zapala się gniewem, który w nim napróżno doktor łagodzić usiłuje].

I.

Często pozory łudzą słabe oczy,
Zwłaszcza, gdy staną na widok gromadnie:
Często i malarz w dziele zbyt ochoczy
Zmyli się, obraz chcąc wydać dokładnie;
I w kunszcie nieraz rzemieślnik wykroczy,
Kiedy się w złoto szych podły zakradnie;
Nie traci przeto kruszec swej korzyści,
Szych pełznie w ogniu, a złoto się czyści.

II.

Jędzo niezgody! twoje to są sztuki:
Ty, co się w dziełach zjadliwych objawiasz,
Mieszasz się w kunszta, mieszasz i w nauki,
Słodycze żółcią mieszasz i zaprawiasz,
Wkładasz obmierzłe jarzmo twej przynuki,
A gdy się tylko niesnaski zabawiasz,

W. 13: *przynuki* — zob. obj. w. 629 »Monachomachji«

Nie dość dla ciebie państw, narodów klęski,
W cienie zakonne rzucasz grot zwycięski.

III.

Twój to kunszt zdradny, żeś zacisze święte
Nowem podejściem mieszać zamyślała:
Jużeś poczęła dzieło przedsięwzięte,
Jużeś na poły z twych sztuk korzystała.
Niebo sług swoich niewinnością tknięte,
Nie dopuściło, byś triumfowała.
Opowiem, jakeś padła z piekieł łona.
Opowiem, jakeś była zwyciężona.

IV.

Nie podła gnuśność rządziła klasztorem,
Gdzie się te sceny wydały tragiczne:
Klasztor był cnoty zawołanym wzorem,
Klasztor obfity w dzieła heroiczne,
Klasztor, od wieków wsławiony wyborem,
Budował wszystkie miejsca okoliczne.
Dzielny przykładzie! ach któż cię wychwali!
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

V.

Święte więzienia miłość cnoty wzniosła,
Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.
Żarliwość z świeckiej marności uniosła,
Pokora skryciem czyniła bezpieczną,
Przykładność dzielna w ich cieniu urosła,
Wiara obronę znalazła waleczną.

Ukryte światło stanęło na korcu,
W nauczycielu świętym cudotworcu.

VI.

W takiem schronieniu lepszy niż wiek złoty
Trawiły prawe dla Boga ofiary,
W straży ubóstwa, posłuszeństwa, cnoty,
W zaszczycie pewnej nadziei i wiary,
W czułych zapędach żarliwej ochoty;
A niebieskiemi obdarzona dary
Miłość, rękojmia cnoty i załoga,
Słodziła prace dla bliźnich i Boga.

VII.

Te Jędza przerwać zabawy gdy chciała,
Zbliża się, kędy w głębokiem ukryciu
Księga zakonnej wojny zostawała,
Płód żartobliwy... Chcąc ją mieć w użyciu,
Tyle przewrotnych kunsztów używała,
Że wpadł w jej ręce; a w klasztornem życiu
Chcąc wzniecić pożar, raduje się zjadła,
Że dzieło przyszłej niezgody wykradła.

VIII.

Wzbiła się w górę, a jak jabłko owe,
Co poróżniło i ludzi i bogi,

W. 39, 40: *Ukryte światło stanęło na korcu W nauczycielu, świętym cudotworcu.* — Jest to prawdopodobnie złośliwa aluzja do ks. Marka Jandołowicza, Karmelity, jednego z wybitniejszych uczestników konfederacji Barskiej.

W. 55: *zjadła* — jadowita.

W. 57: *jabłko owe* — zob. obj. w. 59 »Monachom.«

Niesie płód żartów; gmachy klasztorowe
Skoro zoczyła, wydała krzyk srogi.
Cieszy się, widząc klęsk przyszłą osnowę.
Furty warownej już przebyła progi
A myśląc wściekła o przyszłym pożarze,
Przebiega szybkim krokiem kurytarze.

IX.

Staje przed drzwiami mieszkania doktora,
Pewna, że starzec rozkosznie spoczywa:
Omyliła się; najpierwszy z klasztora
Do służby Bożej śpieszy i przybywa:
W chórze północna trzymała go pora,
W chórze, wraz z bracią chwały Boże śpiewa.
Wielka rzecz! z zasług być od prawa wolnym.
Większa! z zasługą być prawu powolnym.

X.

Weszła; a widząc i sprzęty i łoże,
Jęknęła z złości, czując baśnie płonne:
Zamiast kotary wytarte rogoże,
Wszędzie ubóstwo zastała zakonne.
Ksiąg mnóstwo, których zrachować nie może,
Ledwo objęły pokoje przestronne:
Sprzęt godny mędrca, godny zakonnika,
Jadem ją nowym żarzy i przenika.

XI.

Rzuciła pismo; a zawywszy wściekła,
Powróciła się do swego łożyska;

W. 65: *doktora* — zob. obj. w. 77 »Monachomachji«.

Z nią zazdrość zjadła i zemsta przewlekła,
Fanatyzm straszny zdaleka i zbliska.
Wpadły, skąd wyszły, jędze w otchłań piekła,
Wpadły w zwyczajne sobie stanowiska;
Tam z źrzódła jady na nowo czerpały,
Aby tem dzielniej truły, zarażały.

XII.

Wrócił się doktor; a gdy pismo czyta,
Rozśmiał się, taka zemsta wielkiej duszy;
Trwoga występnym tylko przyzwoita;
Kto się złym czuje, tego zarzut wzruszy.
Cienia się swego boi hipokryta,
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy.
Ubezpieczona w niewinności swojej,
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi.

XIII.

Tak brzeżna skała, gdy niebo się chmurzy
I groźne coraz zbliżają obłoki,
Wzrusza się morze, grzmi chmura wśród burzy
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki
Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki,
Trwa niewzruszona: pełzną wiatry chyże,
A bałwan hardy piasek pod nią liże.

XIV.

Wchodzi Honorat, a pismo podane
Z rąk od doktora, kiedy czytać bierze,

W. 101: *w fluktach* — w falach.

Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;
Miesza się, płoni, blednieje w cholerze,
Karty nie skończył, już rzuca o ścianę.
Chce drzeć; lecz doktor hamuje w tej mierze.
Sroży się starzec dziki i surowy,
Temi nakoniec obwieszcza gniew słowy:

XV.

»Taż to nam korzyść za tyle podjętych
Prac, trudów! takie wdzięczności zadatki!
Targa się śmiałość na mądrych i świętych;
Wyszydza zjadła i ojce i matki,
A niekontenta z bluźnierstw przedsięwziętych
Hańbi różaniec. Jeżeli ostatki
W nas jeszcze cnoty żarliwej zostały,
Niechaj jej dozna bluźnierca zuchwały.

XVI.

»Heretyk sprosny, Turczyn, Jansenista.
Ateusz piekła zarażony jadem,
Oszczerca, z cudzych defektów korzysta,
Godzien największej być kary przykładem;
Niechaj go hańba ogarnie wieczysta,
I wszystkich, którzy tym będą iść śladem.

W. 108: *w cholerze* — w gniewie.

W. 121: *Jansenista* — zwolennik nauki Janseniusa (1585—1638), który zbawienie duszy uzależniał wyłącznie od działania Łaski, ograniczając niezmiernie rolę wysiłków ludzkich. Stąd też nauka jego została potępiona przez Kościół katolicki.

Niech go...« Dech ustał ojcu żarliwemu;
Wtem tak się doktor odezwał ku niemu:

XVII.

»Złorzeczyć, nie wiem, jeżeli przystoi
Tym, którzy tylko winni błogosławić.
Jad barziej ranę rozjątrza, niż goi.
Na cóż się próżnem narzekaniem bawić?
Nie z zemsty pozna Bóg, którzy są swoi:
Jeśli należy, jemu ją zostawić;
A choć nas boleść najsrożej dotyka,
Cierpieć, a milczeć podział zakonnika.

XVIII.

»Ten, który swoim naśladowcom wiernym
Za złe stokrotnie dobrem kazał płacić,
Potrafi ulżyć troskom choć niezmiernym,
Potrafi oddać, co możem utracić.
Zyskiem się zemsty nie zmożem mizernym,
Cierpliwość lepiej nas zdoła zbogacić.
Darujmy!« Uciekł Honorat i mruczał,
A doktor westchnął, który go nauczał.

XIX.

Mógł był ukarać, ile przełożony,
Ale, że starszy, nie spieszył się z karą.
Starzec był laty i pracą zwątlony,
A zwykłą wieku swemu tchnąc przywarą,
Nadto był w zdaniu swojem uprzedzony,
Gdy kładł zakonność w równej szali z wiarą.
Choć zdrożność widział, ale że przy cnocie
Przebaczył doktor żarliwej prostocie.

PIEŚŃ II.

[Honorat krzykiem i narzekaniem wzrusza cały klasztor: wpada do bibljoteki i cztery pulpity ksiąg przewraca. Potem długie rozwodzi skargi, na które bibljotekarz odpowiada].

XX.

Jak chmura, co grom po polach roznosi,
Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,
Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,
Wszędzie o wszczętym znać daje pożarze.
O zemstę wszystkich nalega i prosi,
Niechaj to dzieło i autora skarze.
»Kupcie się! woła ku wspólnej odsieczy!
Kupcie się, bronić pospolitej rzeczy!«

XXI.

Na taki odgłos, jak piorunem tknięte,
Tłumy się braci ze wszystkich stron spieszą:
Rzucają prace i zabawy święte,
A coraz większą gromadząc się rzeszą,
Tam idą, kędy żale rozpoczęte
Wynurzał starzec: wzmagają i cieszą.
Próżne starania! Honorat się trwoży,
Im barziej miękczą, tem zjadlej się sroży.

XXII.

Tak łań po puszczach dzikich obłąkana
Z płodem, którego pilnie dotąd strzegła,

W. 159: *kupcie się* — skupiajcie się.
W. 169: *łań* — łania.

Nagłym łoskotem myśliwców zmieszana,
Z miejsc się porywa, na których oblegla:
Próżno ucieka, wkoło opasana,
Unosząc życie, choć płodu odbiegła,
Chociaż rąk uszła, i buja po lesie,
Tkwi grot śmiertelny, który z sobą niesie.

XXIII.

Wszask, krzyk, hałasy: i prośbą, i sporem
Nie da się starzec ubłagać rozjadły,
Zajęty cały zakonnym honorem.
Gdzież się zdrożności nasze nie zakradły?
Pędzi, księgarni drzwi zastał otworem,
Tam wpadł, strwożeni bracia tam z nim wpadli.
Jednym zamachem starzec nieużyty
Wywrócił cztyry ksiąg pełne pulpity.

XXIV.

O! ty, wszech rzeczy płodnej rodzicielki
Dzielny tłumaczu, i w lewą i w prawą,
Którego wielbić musi człowiek wszelki,
Ty, coś jest świata nauką, zabawą,
Perło pisarzów, o Albercie wielki!
Coś tajemnice objawiał tak żwawo,
Uczczenia godny; nieuszanowany,
Spadłeś pod szafę z twoimi kompany.

W. 181; *księgarnia* — księgozbiór.

W. 189: *o Albercie Wielki* — Albert Wielki (1193—1280), słynny średniowieczny filozof i teolog, chluba zakonu Dominikanów.

XXV.

Wielki Tostacie! ty, coś znamienicie
Pisał o wszystkiem, o czem pisać można,
Nie osiedziałeś się na twym pulpicie,
Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna;
Poznał cię starzec, zapłakał obficie,
Twym spadkiem myśl się powiększyła trwożna.
A gdy się coraz wzmaga i rozżarza,
Tak z płaczem mówił do bibljotekarza:

XXVI.

»Nie tylko ludziom, i księgom uwłacza
Bezbożnik, co się uwziął na zakony.
Co winien Tostat, że mu nie przebacza?
Co winien Alfons, ów król uwielbiony?
Zuchwalec śmiało grzeszy i wykracza,
Kroniki nawet dotknął zaślepiony;
Nie godzien czytać piękności dobranych
»Wojska affektów zarekrutowanych«.

XXVII.

»Wiem, skąd te złości i jady pochodzą.
Już się świat zepsuł, a płody odrodne

W. 193: *Wielki Tostacie! ty coś znamienicie Pisał o wszystkiem, o czem pisać można.* Jest to parafraza nagrobka, który ułożono zmarłemu (zob. »Monach.« w. 137). Nagrobek ten brzmiał po łacinie: »Hic stupor est mundi, qui scibile discutit omne«. (Ten jest podziwem świata, kto wszystko poznawalne roztrząsa).

W. 201: *Nie tylko ludziom, i księgom uwłacza* — słowa te dotyczą ironicznych wzmianek w »Monachomachji« o książkach (zob. w. 129, 137, 668, 678).

Polorem niby jady swoje słodzą;
Nazwiska nawet uczonych niegodne.
Ich to koncepty; prawdzie nie zagrodzą.
Znajdziem my na nich sposoby dowodne.
Umilkną zdrajcy, damy się we znaki;
Spełznie z konceptem pisarz ladajaki.

XXVIII.

»Bogdaj to dawni w księgach nie szperali!
Było też lepiej, każdy cicho siedział.
I cóż nowego teraz wybadali,
Bogdajby lepiej o nich świat nie wiedział!
Nie tak to nasi ojcowie działali:
A jeśli który co pisał, powiedział,
Nie dął się z swojej mądrości mniemanej,
A nie zaczepiał książki drukowanej«.

XXIX.

»Nie jeden głupi był wydrukowany«,
Biblijotekarz rzekł do Honorata:
»Druk nie jest piętnem chwały lub nagany.
Dawniejszych, świeższych czasów alternata
Głupstwo i rozum stawia na przemiany,
Jednym je węzłem wiąże i przeplata;
Z powszechnej wady my się nie odkupim.
Można i u nas być mądrym i głupim.

W. 211: *Polorem niby jady swoje słodzą.* — O. Honorat ma na myśli wytworny styl »Monachomachji«.

W. 213: *prawdzie nie zagrodzą* — prawdy nie powstrzymają, drogi jej nie zagrodzą.

W. 228: *alternata* — zmiana, wymiana.

XXX.

»Że się z prostoty śmiał pisarz swywolny,
I my się śmiejmy, zagadniem i snadnie:
Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt wolny,
Że fałsz napisał; odwoła dokładnie.
Będziem się dąsać? Nie będzie powolny,
Gorszy jad może w pióro mu się wkradnie.
A kto wie wreszcie czyli nie chciał użyć
Tego sposobu, aby się przysłużyć?«

XXXI.

— »Piękna przysługa! paszkwilem, potwarzą?«
— »Posłuchaj tylko, ojcze Honoracie:
Różne się myśli wierszopisom marzą,
Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie.
Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzą,
Że mniej pamiętni o sławy utracie,
Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłumaczą«. —
— »Zły to śmiech, ojcze, gdy na niego płaczą!«

XXII.

— »Targa się paszkwil na niewinność trwożną:
Zaraża jadem na złe zbyt ochoczy;
Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną,
Karze bez względu, wyrzuca na oczy;
Krytyk żarliwość ma, ale ostrożną,
Śmiechem poprawia, jadem nie uwłoczy;

W. 251: *cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną* — wpływ składni francuskiej: w języku polskim po przeczeniu stawia się II przyp.

A kunsztu jego te prawe sposoby,
Występek karać, oszczędzać osoby.

XXIII.

— »Ale mnie wytknął?« — »Przypadkiem się stało«.
— »Jakto przypadkiem? szydzić moje lata!« —
— »W myśli to jego może nie postało,
Osławiać, szydzić z ojca Honorata.
Co tam wyraził, u nas się nie działo,
Jakaż stąd sławy być może utrata?
Nigdy się ojcze taki nie frasuje,
Który zarzutu przyczyny nie czuje.

XXXIV.

»Hazard nadarzył twe imię w pisaniu,
Ale opisał nie tem, czem cię znają.
Albož upartym jesteś w twojem zdaniu?
Albož cię o złość bracia posądzają?
Albož nie trawisz dni, nocy, w czytaniu?
Albož cię flaszki przyjacielem mają?
Dobrzyście, mądrzy, na książkach się znacie;
To nie o tobie, ojcze Honoracie«.

XXXV.

— »Piękne to słowa, ale nic nie znaczą,
Krzyknął Honorat, — śmiał się z nas do woli!
Są uprzedzeni, co dobrze tłumaczą
To, co jest skutkiem nieprawej swawoli.

W. 258: *szydzić moje lata* — szydzić z moich lat.
W. 265: *hazard* — przypadek.

Niech mi mędrkowie dzisiejsi wybaczą,
Jak to nie sarknąć, kiedy kogo boli!
Pożal się Boże, widzę, naszej pracy!
I waszeć zmodniał, ojcze Bonifacy«.

PIEŚŃ III.

[Jędza przebudza Gaudentego i złością zapala. Zrywa się, bieży i spotyka Honorata. Słysząc jego narzekania na obrazę honoru zakonnego, chce wszystkich użyć sposobów, aby się pomścić na oszczercy].

XXXVI.

Bogdaj to zasnąć, byle sen był smaczny,
Mniejsza, na miękkiem łożu, czy na ławie.
Bogdaj to zasnąć! chociaż sen dziwaczny,
Słodsze te baśnie, niż troski na jawie.
Niechaj mnie łudzi, niech będzie opaczny,
Stawia częstokroć w szczęśliwej postawie.
Płyną w śnie miłym rozkoszne momenty,
Nie śpią królowie, spał ojciec Gaudenty.

XXXVII.

Myśli swobodna! twoje to są dzieła,
Ty prace wieńczysz rozkosznem uśpieniem.
A coś zbyt skrzętnem staraniem ujęła,
Najpożądańszem wracasz zasileniem.
Gnuśność, co twardym letargiem zasnęła,
Nie zna snów smacznych, mży za przebudzeniem.
Usnął Gaudenty w spokojnej zaciszy,
Powszechnej trwogi nie czuje, nie słyszy.

W. 280: *zmodniał* — uległ wpływom mody.
W. 294: *mży* — drzemie.

XXXVIII.

Postrzegła Jędza, co się wrzawą cieszy,
Że na ustroniu rozkosznie spoczywa
Jeden Gaudenty z tak gromadnej rzeszy;
Jadem się nowym sroży zapalczywa:
Do jego celi szybkim krokiem spieszy,
Nową się zdradna postacią okrywa,
I żeby wsparcia dzielniejszego dostać,
Bierze na siebie żarliwości postać.

XXXIX

Świętym pozorem tai myśli zjadłe,
Pokornem słodzi jad swój ułożeniem:
Spuszczone na dół, zmrużone, zapadłe,
Pałają oczy jaskrawym płomieniem:
Usta zsiniałe i lica wybladłe,
Głos drżący co raz przerwany westchnieniem.
W taką się postać Jędza przemieniła,
Do Gaudentego kiedy przystąpiła.

XL.

»Śpisz, rzecze, wtenczas, kiedy drudzy czują,
Zażywasz wczasu, kiedy bracia płaczą:
Gnuśne umysły nieprawie próżnują,
Zbyt wolnie kiedy powinność tłumaczą.
Nie tak się dzieci matce wysługują,
Nie tak jej wdzięczność oddają i znaczą.
Jeśli masz serce, porwij się i wzmagaj,
Jeśliś syn jeszcze, wstań, ratuj, wspomagaj«.

W. 315: *nieprawie* — przewrotnie, niegodziwie.
W. 316: *zbyt wolnie* — zbyt lekko.

XLI.

Gdyby się była Jędza nie umknęła,
Byłby jej dostał za pierwszym zamachem:
Tak się w Gaudentym złość sroga zajęła,
Złość, rozpacz, zjadłość, powiększona strachem.
Wzmaga się raźno na wspaniałe dzieła:
Jędza tymczasem już buja nad dachem,
Zająwszy żądzę zemsty niewygasłą,
Już strasznej wojny dała srogie hasło.

XLII.

Jak syn Alkmeny, gdy na wielkie sprawy,
Walki z olbrzymy, i smoki wychodził,
Pałając chęcią wiekopomnej sławy,
Nadzieją bitwy żądze zjadłe chłodził:
Zdobycz nemejską, zysk sławnej wyprawy,
Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność godził:
Tak i Gaudenty w tej walnej potrzebie,
Porwał za kaptur i wdział go na siebie.

XLIII.

Wypadł rozjadły, sam nie wie, gdzie leci,
Woła na bitwę, choć bez przeciwnika:
»Do mnie, kto śmiały, do mnie, moje dzieci!«
Woła, a coraz żwawiej się pomyka.

W. 329: *syn Alkmeny* — Herkules.

W. 333: *zdobycz nemejską* — mowa o skórze strasznego lwa, którego zabił Herkules w Nemei, miejscowości położonej w Argolidzie.

W 334: *na nieśmiertelność godził* — gdy szedł na wyprawy, mające mu przynieść sławę nieśmiertelną.

»Kogo trwożliwość podląca nie szpeci,
Kogo zaszczyca imię zakonnika,
Kupcie się ze mną, nacierajcie żwawo:
Tak się najlepiej utrzymuje prawo«.

XLIV.

Noc była jeszcze, a słabe promienie
Najpierwsze zorza puszczać zaczynały:
Słyszą krzyk bracia i nagłe wzruszenie,
Słyszą, jak echo gmachy powtarzały;
Nowy strach nastał, nowe zatrwożenie.
Stanął z swoimi Honorat struchlały:
A gdy się ku nim Gaudenty przybliża,
Uciekła rzesza trwożliwa i chyża.

XLV.

Został Honorat laty ociężały,
Strach nogi zemdlił, strach przeraża, mroczy;
Postrzegł go zdala bohatyr zuchwały,
Niezwykłym pędem ku niemu przyskoczy.
Padł z strachu starzec napoły zmartwiały,
Już ciosu czeka, nie śmie podnieść oczy;
Już się na niego Gaudenty zamierzył,
Wtem poznał starca i gniew swój uśmierzył.

W. 346: *najpierwsze zorza* — l. mnoga od staropolskiej formy: »to zorze«.

W. 355: *bohatyr* — bohater. Krasicki stosuje pierwotną końcówkę wyrazu. W języku polskim od w. XIV rozwija się proces przechodzenia *ir, yr* w *ier, er*.

W. 358: *nie śmie podnieść oczy* — IV przyp. zam. II — rezultat wpływu francuszczyzny.

XLVI.

»Tyżeś to, ojcze?« zdziwiony zawołał. —
»Jam jest, rzekł starzec, co was wszystkich bronię:
Na to los srogi starość moją chował,
Tegom się, nędzny, doczekał przy zgonie,
Że lada bajarz będzie nas strofował
I w całym szukał zdrożności zakonie.
Złącz, bracie, pomoc, zwołaj młodzież, starce,
Zginmy z honorem, lub zgnębmy potwarcę.

XLVII.

»Niechaj nas pozna, co się targać waży,
Niech pozna, smutnem doświadczeniem swojem;
Niech wie, w jakowej jest nasz honor straży,
Niech wie, jak próżnych dąsań się nie boim;
Niech się i drugi i trzeci odważy,
Choć i największą liczbę, uspokoim.
Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,
Zgubą przeciwnych rany swoje leczy«.

XLVIII.

»Do argumentów. — A książki tu po co?«
Krzyknął Gaudenty, nowym zdjęty jadem;
»Niech się mędrkowie nad księgami pocą
I pysznią dumnym maksym swoich składem:
Ręka, nie pióro będzie nam pomocą,
Idźmy powszechnym i ubitym śladem:
Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość:
Gdzie moc lub sztuka, tam jest sprawiedliwość.

XLIX.

»Dawne to bajki o cnocie, nauce,
Świat polerowny te czcze światła zgasił:
Podejściu szczęście przypisał i sztuce,
Zbrodnię szczęśliwą uczcił i okrasił:
A niepodległy sumienia przynuce,
Zdradnie się srożył, zdradnie się i łasił.
Któż teraz w cnocie wsparcia będzie szukał?
Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oszukał.

L.

»I my tak czyńmy, gdy nas losy muszą,
A radzić sobie inaczej nie można;
Kiedy moc, podstęp, świata teraz duszą,
I wszystko chytrość posiadła ostrożna;
Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszą,
A w niewinności już nadzieja próżna.
Trudno się teraz odwołać na cuda:
Bądźmy jak drudzy, a wszystko się uda«.

LI.

Tak duch zajadłej Jędzy popędliwy
Wskróś umysł złością zdjęty opanował.
Struchlał Honorat na takowe dziwy,
Nagłej odmiany kiedy nie pojmował,
Nie ścierpiał bluźnierstw, lubo zemsty chciwy;
Przecież, ażeby w złości uhamował,
Miękczył zawziętość, zbytek jadu słodził.
Już też dzień jasny po zorzach nadchodził.

W. 393: *muszą* — zmuszają.

PIEŚŃ IV.

[Rozniesiona księga »Wojny Mnichów«, ma wielu przyjaciół i przeciwników. Wicesgerent rokuje przegraną w sądach. Hiacynt wcale się na nią nie gniewa, lecz Gerwazy mniej jest umiarkowany, i łączy się do konfederacji przeciw autorowi].

LII.

Rzadko się kradzież nada kradnącemu,
Choć ją i pięknem nazwiskiem przywdziejem:
Choćby służyła dobru publicznemu,
Nie oczyści się i tym przywilejem,
Mówmy więc szczerze, mówmy po dawnemu,
Ktokolwiek kradnie, ten zawżdy złodziejem.
Pięknie, czy szpetnie, pomaga, czy szkodzi
Niech będzie, jak chce, a kraść się nie godzi.

LIII.

»O Wojno Mnichów!« takeś w ręce wpadła,
Takeś się naprzód zjawiła na świecie:
Płochość cię z twoich kryjówek wykradła,
Ciekawość fraszki stawiła w zalecie,
Złość cię rozniosła ślepa i zajadła,
A sława, która rada bajki plecie,
Za rzecz szacowną gdy udała baśnie,
Prysłaś, jak iskra, co parzy i gaśnie.

LIV.

Byli, którzy cię słusznie zwali fraszką,
A poważniejszą zatrudnieni pracą,

Nagłówek: *konfederacja* — związek zbrojny.

W. 417: *O Wojno Mnichów...* — apostrofa do »Monachomachji«, z której wynika, że Krasickiemu wykradziono poemat i wydrukowano bez jego wiedzy.

Gardząc wspaniale nikczemną igraszką,
Nie czytając cię, rzekli, żeś ladaco;
Drudzy nie wzdęci tak poważną maszką,
Nad zgrają wierszów gdy czasu nie tracą,
Rzekli: dźwięk próżny, co pozory kryśli,
Nie wart uczonych czytania i myśli.

LV.

Rodzaj poetów, co się z słowy pieści,
Nie godzien u nich względu i szacunku,
Mędrzec ważący istoty i treści,
Mędrzec, mający wyroki w szafunku,
W gminnych umysłów tłumie takich mieści
I w najpodlejszym osadza gatunku,
Co kunsztem słowa układając zręcznie,
Łagodnym dźwiękiem omamiają wdzięcznie.

LVI.

I sprawiedliwe były takich zdania,
Co im o dobro kraju tylko chodzi:
Cóż wiersz pomoże do praw układania?
Alboż się zboże po wierszach urodzi?
Próżne są, płoche, nie warte słuchania,
Więc się ich pisać i czytać nie godzi:
Nic nie probują, a po cóż je chwalić?
Najlepiej bajkę i bajarza spalić.

W. 429: *maszką* — maską.

W. 447: *nic nie probują* — nie okazują żadnej wartości (od łacińskiego »probare« = okazywać, dowodzić).

LVII.

Spalić do szczętu. Ale nim go spalą,
Wróćmy tymczasem do naszej powieści.
Bajkę, czy prawdę, ci ganią, ci chwalą,
Tym jest przyczyną śmiechu, tym boleści:
Jedni się chlubią a drudzy się żalą.
Zgoła, zwyczajnym trybem wszystkich wieści,
Miało los dzieło, co po rękach chodzi,
Złe, gdy przymawia, dobre, gdy dogodzi.

LVIII.

Po niejednego zakątkach klasztora
Poszło na ogień; w drugim zachowane;
Ci błogosławią, a ci klną autora:
Zgoła umysły były rozerwane.
Pan Wicesgerent śle Instygatora
I w przyszłych sądach rokuje przegranę,
A Jejmość różnie krzykliwa, lub cicha,
Gniewa się, miękczy, płacze i uśmicha.

LIX.

Szczęściem i wielkiem dla dzieła autora,
Nigdy Hiacynt w jej domu nie gościł:
Nikt tam nie bywał prócz ojca przeora,
Lecz ojciec przeor ustawicznie pościł;
A jeśli bierał ojca promotora,
Hiacynt takich wizyt nie zazdrościł;

W. 461: *Wicesgerent* — zob. »Monachomachję«, nagłówek Pieśni IV. — *Instygatora* — instygator był to oskarżyciel publiczny, który pozywał przed sądy za wykroczenia przeciw państwu, królowi lub urzędom.

W. 469: *bierał* — forma częstotliwa od czasow. »brać«.

Pogardzający marnemi igraszki,
Pilnował wiernie książek a nie flaszki.

LX.

Prawda, że piękny, udatny i hoży,
Prawda że patrzeć na niego aż miło;
Albo ż być pięknym nie ma sługa Boży?
Albo to grzecznym być się nie godziło?
Wdzięczna jest skromność, gdy postać ułoży,
Zda się, iż nowych z nią wdzięków przybyło.
Niechaj występek wydaje się sprośnie,
Cnocie wdzięk nowy niechaj coraz rośnie.

LXI.

Można ją śmiele z grzecznością skojarzyć,
I owszem, taka lepiej przykład wdraża;
Nie jej to przymiot srożyć się i swarzyć,
Dzikiem spojrzeniem nigdy nie odraża.
Nie umie próżnie dziwaczyć i marzyć,
Ani się płochem podejrzeniem zraża.
Przykładny mile, dziwacznie niesprzeczny,
Ojciec Hiacynt był święty i grzeczny.

LXII.

Ani on wiedział, co drukiem podano,
Pożyteczniejsze bawiły go dzieła:
Gdy już wieść doszła, co wydrukowano,
Ani go wtenczas ciekawość ujęła;
Przeczytał wreszcie, co o nim pisano,
Lecz się myśl mściwa w sercu nie zawzięła.

Ani się rozśmiał, ani się zasmucił,
Lecz dwakroć ziewnął i pismo porzucił.

LXIII.

Tak orzeł, górnym wybujały lotem,
Ledwo poglądać na niziny raczy;
A piorunowym nie przelękły grzmotem,
Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy,
Skrzydeł wspaniałych straszy je łoskotem,
I gdy w ostatniej postrzeże rozpaczy,
Rzuca plon podły, a lotnemi pióry
Ponad obłoki wzbija się i chmury.

LXIV.

Nie z orłów rodu był, choć przewielebny,
Ojciec Gerwazy od Zielonych świątek.
Lubo Hiacynt dał przykład chwalebny,
I do działania szacowny początek;
Wzgardził nim ociec, rady mniej potrzebny,
Wzgardził, a rzeczy nowy snując wątek,
Brał je do serca; a gdy zemstę knował,
Z rzeszą się braci ukonfederował.

LXV.

Więc chcąc, by jeszcze większe znaleźć wsparcie
Wzywał na pomoc inne zgromadzenia.
Zastał u furty, jakoby na warcie,
Pannę Dorotę, co chwałę imienia

W. 509: *potrzebny* — potrzebujący.

Strzegąc, na zemstę czuwała otwarcie;
Od najpierwszego zaczem pozdrowienia,
Zamiast potocznych dyskursów zabawy,
O srogiej burzy wszczął się dyskurs żwawy.

LXVI.

Tam się dowiedział w zapalczywej mowie,
W srogiem wejrzeniu i udatnym geście,
O całej rzeczy dokładnie osnowie,
Co powiedano i na wsi i w mieście.
Zgoła, co tylko nowiną się zowie,
Co usta wywrzeć zdołały niewieście,
Wszystko to było powiedziano różnie,
Żwawo, dokładnie, zwięźle i pobożnie.

LXVII.

Usłyszał, jako autor złego dzieła
Od bezbożników na to namówiony;
Jako go zysków nadzieja ujęła;
I nawet o tem został upewniony,
Jakie bezbożność ukaranie wzięła;
Jak w świętej ziemi nie był pogrzebiony;
Jak panna Anna na rozstajnej drodze
Widziała w ogniu jęczącego srodze.

W. 517: *na zemstę czuwała* — na okazję do zemsty.
W. 519: *dyskursów* — rozmów.
W. 527—528: rym *różnie — pobożnie* opiera się na dawnej tradycji, kiedy to *ó* w wymowie było bliższe o niż *u* (było tak jeszcze w w. XVI. i XVII.); w w. XVIII. rymy takie są już rzadsze (i tylko tradycyjne), a nikną całkowicie w w. XIX. (Por. Nitsch: »Z historji polskich rymów«, 1912).

LXVIII.

Szczęściem kur zapiał. Niechże sobie pieje!
Krzyknął Gerwazy, a ja nie mam czasu.
Więc wszedł za furtę wzmagając nadzieję,
Wszedł, a wśród zgiełku, wrzawy i hałasu,
Gdy słyszy, jako Honorat boleje;
Ażeby złemu zabieżeć zawczasu,
Aby obwieścić, skąd złego przyczyna,
Wprzód odkaszlnąwszy tak mówić zaczyna:

LXIX.

»O bracia! choć wy bieli, my kafowi,
Nic to jedności serdecznej nie szkodzi;
Każdy z nas wdzięczność winien zakonowi,
Bo z tego źrzódła szczęśliwość pochodzi;
Łączmy się przeciw nieprzyjacielowi,
Z małych złączonych rzecz wielka się rodzi«.—
»Prawda, Honorat rzekł; i ja wiem o tem,
To napisano na czerwonym złotym.«

LXX.

Więc go zaprasza w izbę zgromadzenia,
Gdzie się żarliwi na odsiecz kupili:
Pospolitego tam centrum ruszenia,
Tam źrzódło rady jak będą walczyli;

W. 552: *To napisano na czerwonym złotym* — na dukatach holenderskich, kursujących w Polsce w w. XVIII. na równi z inną monetą, był napis łaciński: »Concordia res parvae crescunt« (= zgodą rzeczy małe rosną).

Na powszechnego odgłos zaproszenia
Hurmem się zewsząd radni gromadzili.
Szedł tchnący zemstą, uniesion honorem,
Pan Wicesgerent, ksiądz proboszcz z doktorem.

PIEŚŃ V.

[Rada przeciw autorowi. Zdania pana Wicesgerenta, ojców Gaudentego, Rafała, Pankracego, aby go ścigać, Ksiądz Proboszcz radzi umiarkowańsze środki].

LXXI.

Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać;
Fraszka pod Troją i bitwy i rady!
Kogoż na pomoc w tej potrzebie wzywać?
Do Muz się udać, czyli do Pallady?
Czy na pegazich skrzydłach podlatywać?
A dawnych bajek wskrzeszając przykłady,
Kiedy się powieść heroiczna wszczyna,
Do snu zachęcać w imię Apollina?

LXXII.

Wielkie przykłady do naśladowania,
I drogę widzę przed sobą nie ciasną;
Chluba nie wabi pióra do pisania;
Zabawę kryślę i cudzą i własną;

W. 564: *Do Muz się udać, czyli do Pallady* — poeci starożytni zwracali się w utworach swych o natchnienie do muz, opiekunek różnych rodzajów poezji, jak też do innych bóstw, zależnie od tematu, jaki opracowywali.

W. 565: *na pegazich skrzydłach* — Pegaz, koń uskrzydlony, był w mitologji greckiej symbolem natchnienia.

Czytelnikowi nie bronię ziewania;
Chcą spać, czytając, niechajże i zasną.
Ja rzecz stosując do miary i wzrostu,
Co wiem, co nie wiem, opowiem po prostu.

LXXIII.

Zeszły się czapki, birety, kaptury,
A co największa i głowy nielada.
Pan Wicesgerent burzliwej natury,
Plantę zemszczenia najpierwszy układa;
Więc się nadąwszy, rzekł: »Złe konjunktury
Mości panowie; zaczem moja rada
Jąć się sposobów dobrych. To co myślę,
Opowiem krótko, i jawnie okryślę.

LXXIV.

»Naprzód ten zdrajca, co z nas się naśmiewał
Niech pozna, żeśmy dobrzy w odpowiedzi.
Tem grzeszył, że się zemsty nie spodziewał,
Swoją podłością zasłoniony siedzi;
Nie wart, żeby się człek zacny nań gniewał;
Z tem wszystkiem niech go karanie uprzedzi:
Jeśli *plebejus*, zbić go bez litości,
Jeżeli szlachcic, pozwać Jegomości.

W. 580: *plantę* — plan.

W. 581: *konjunktury*; konjunktura — zbieg okoliczności.

W. 584: *okryślę* — określę. Krasicki zachował wymowę *e* ścieśnionego.

W. 591: *plebejus* — wyraz łaciński, użyty w znaczeniu: »nieszlachcic«.

LXXV.

»Różne być mogą sprawy, aktoraty,
A ja na wszystkich nieźlę dopilnuję:
Niechno się tylko odezwę z za kraty,
Niech wezmę na cel; tak go odmaluję,
Takie wynajdę nań prejudykaty,
Zgoła, co umiem, co mogę, poczuje.
Wprzód za to, że się śmiał z bluźnierstwy ozwać,
Z *Arianismi* rejestru go pozwać.

LXXVI.

»Mógłby i *crimen status* być na stole,
Za to, że z królem chciał wadzić Węgrzyny,
Lecz ja to wyższej władzy oddać wolę.
Mnogie są dalej oskarżeń przyczyny;

W. 593: *aktoraty* — akty, ujawniające akcję (działanie) i podające ją pod wyrok sądu.

W. 597: *prejudykaty;* prejudykat — wyrok w jakiejś sprawie, który staje się miarodajnym przy rozstrzyganiu podobnych spraw późniejszych.

W. 600: *z Arianismi rejestru* — osobną rubrykę w kodeksie sądowym zajmowało odstępstwo od wiary. Herezja Arjusza (280—336), t. zw. arjanizm, zwracała się przeciw dogmatowi o jedności Trójcy św. odmawiając bóstwa Chrystusowi. W Polsce wydawano przeciw arjanom liczne uchwały. Wypędzono ich ostatecznie z granic państwa w r. 1658.

W. 601: *crimen status* — zbrodnia stanu.

W. 602: *z królem chciał wadzić Węgrzyny* — Krasicki, występując przeciw pijaństwu, godził w handel winny Węgier z Polską.

Ojcy lektory niech myślą o szkole,
Duchowni niechaj bronią dziesięciny.
A nasz ksiądz prałat, przez swój wielki rozum,
Weźmie w opiekę *vitrum gloriosum*.

LXXVII.

»Co się mnie tycze, wiem ja, co się stanie:
Pozna Jegomość...« Wtem machnął obuchem.
Krzyknął Gaudenty: »Dobrze tak, mospanie!
To mi to sposób, co śwista nad uchem:
Na nic się nie zda pozew i gadanie,
Poco to straszyć widzeniem i słuchem;
Kto chciał być naszej przyczyną niedoli,
Kto nas zaczepił, niech czuje, co boli«.

LXXVIII.

Jak za powstaniem miłego wietrzyka,
W rozległej puszczy liść wdzięcznie szeleści,
Coraz się echo szerzy i pomyka,
Coraz słuch szeptem rozkosznym się pieści;
Tak w gromadnego liczbie zakonnika
Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.
Nieukojone mający urazy,
Wzmogli się Rafał, Marek i Gerwazy.

LXXIX.

Trzy to filary swego zgromadzenia,
Trzy to pociechy braci rozrzewnionych:

W. 605: *ojcy lektory* — zob. co do tych form objaśn. w. 353 »Monachomachji«.

Pierwszy z nich zwykłe dawszy pozdrowienia,
W słowach dobranych, zwięzłych i uczonych,
Od gór libańskich wziął assumpt mówienia:
Spuścił się potem, a wszystkich zdziwionych,
I duchownego i świeckiego stanu,
Ciągle prowadził do rzeki Jordanu.

LXXX.

Dopieroż stamtąd, jak się wzbił do góry,
Jak zaczął latać, z oczu wszystkich zniknął;
Głos tylko słychać, wzrok widzieć ponury,
Gest groźny, jakim zadziwiać przywyknął.
Wtem kiedy wspomniał helikońskie córy,
Wskróś poruszony Wicesgerent krzyknął.
»To mi to mowca, co się aż człek zlęknie,
Kiedy to raz wraz i górno i pięknie!«

LXXXI.

Szła dalsza kolej; a ojcy wielebne,
Raźnej młodzieży otoczone gronem,
Zdobywały się na rady potrzebne,
Każdy za swoim obstawał zakonem,
Pełzły, niknęły zamachy haniebne.
Wtem seraficznym akcentem i tonem,

W. 629: *od gór libańskich* — góry w Syrji. — *assumpt* — pochop.

W. 637: *helikońskie córy* — muzy, którym mitologja grecka dała we władanie górę Helikon w Beocji.

W. 646: *seraficznym* — charakterystycznym dla Franciszkanów.

Okryty laurem kaznodziejskiej pracy,
Podniósł grzmotliwy głos ojciec Pankracy.

LXXXII.

»A pókiż, krzyknął, barbarzyniec w błędzie,
Zoil przebrzydły, co się na nas miota,
A pókiż szarpać naszą sławę będzie?
I bluźnić zdrajca subtelnego Szkota?
A pókiż w równym szeregu i rzędzie
Z nim stawać będą ci, których robota
Do tego zmierza ustawnie, koniecznie,
Aby nas zgnębić i osławić wiecznie?

LXXXIII.

»A pókiż?...« Nadto rozpoczął był żwawie,
Przeto go kompan strwożony mniej bacznie,
Chcąc ciągnąć za płaszcz, głasnął po rękawie;
I chociaż mniemał, że było nieznacznie,
Tak zmieszał mowcę, iż oniemiał prawie,
Chce mówić, ale słowa szły opacznie;
Więc, co tak żwawo już miał się ku wojnie,
Skrył głowę w kaptur i usiadł spokojnie.

LXXXIV.

Zamilkli wszyscy: wtem z miejsca się ruszył
Doktor, i zaczął namieniać o zgodzie:

W. 649: *barbarzyniec* — barbarzyńca.
W. 650: *Zoil* — zawistnik, szarpiący cudzą sławę. (Zob. obj. w. 537 »Monachomachji«).
W. 652: *bluźnić* z IV przyp. zam. III.
W. 653: *Szkota* — filozofa i teologa średniowiecznego.
W. 666: *namieniać* — wzmiankować, napomykać.

Próżno namieniał, przytomnych obruszył,
Nawet tych, którzy byli na odwodzie.
Wrzask zjadłej tłuszczy mówiącego zgłuszył;
Więc upewniony o pewnej przeszkodzie,
Umilkł: natychmiast żwawe wojowniki
Coraz groźniejsze wznawiały okrzyki.

LXXXV.

Jak wichry, nagle kiedy wypadają,
Wspienione wody i mącą i burzą,
Próżno się trwożne majtki wysilają,
Razem z okrętem w dnie morskiem się nurzą;
Powstaje Neptun, wiatry ucichają,
Spokojne wody, nieba się nie chmurzą;
Tak proboszcz, skoro w stół pięścią uderzył,
Ucichła wrzawa, i krzyk się uśmierzył.

LXXXVI.

»A moje zdanie, rzekł, mości panowie,
Duchowni, świeccy, wielebni, wielmożni,
Poco się gniewać? w tej księgi osnowie
Cóż jest, żebyście mieli być tak trwożni?
Czyż, co w poeciej marzyło się głowie,
Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?
Na co się zemsty złych sposobów chwytać?
Jeśli złe pismo, to go i nie czytać.

W. 677: *Neptun* — łacińska nazwa greckiego boga morza Posejdona.

W. 685: *w poeciej* — dowcipny neologizm Krasickiego.

LXXXVII.

»Jeżeli kształtnie, dobrze napisane,
Czytajmy, żartu nie biorąc do siebie:
Było podobne niegdyś udziałane
I na prałaty; w takowej potrzebie
Ci się rozśmieli, ci dali naganę;
A czas, zazwyczaj co urazy grzebie,
To zdziałał, co się pospolicie dzieje:
Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieje.

LXXXVIII.

»I ja tak radzę, a żem w tych dniach prawie
Przypadkiem pismo o tej wojnie czytał,
Że posłużyło ku mojej zabawie,
Śmiałem się i ja, o resztę nie pytał.
Poetom śni się czasem i na jawie;
Któżby więc bajki za prawdę poczytał?
Puhar opisał; i cóż w tem jest złego?
Niech przyjdzie do nas, wypijem do niego«.

LXXXIX.

Tak mówił prałat, a wyraz łagodny
Miłe uczucie w słuchających sprawił:
Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,
A co się nader zapalczywym stawił,

W. 691—692: *Było podobne niegdyś udziałane I na prałaty* — aluzja do »Pulpitu« Boileau'a, który był głównym literackim wzorem »Monachomachji« (zobacz objaśnienia końcowe).

Pan Wicesgerent mniej do bojów zgodny:
Honorat srogi już się ułaskawił,
Gaudenty nawet już nie tak ochoczy.
Wtem nowy widok ściągnął wszystkich oczy.

PIEŚŃ VI.

[Z rozkazu proboszcza przyniesiono dzban czworogarncowy, nasadzony talarami. Gdy go ojcowie wypróżnili, Prawda pokazała się na dnie, i dawszy zgromadzeniu stosowne przestrogi, znikła].

XC.

Jakiż to widok? któryby odmiany
I nową rzeczy osnowę przywodził?
Cóż to za widok tak niespodziewany,
Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?
Jakiż nakoniec, zły, czy pożądany
Po tylu wielkich przygodach nadchodził?
I jak przemyślnym wzniecon wynalazkiem?
Opowiem: drzwi się otworzyły z trzaskiem.

XCI.

Właśnie naówczas wieszczym zdjęty duchem
Ociec Regulat, pałał żarliwością;
Srogim niezbożność krępował łańcuchem,
A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,
Niespodziewanym przelękły rozruchem,
Porwał się z miejsca. Za nim z skwapliwością
Wszyscy słuchacze spieszno ku drzwiom biegli.
Wszyscy stanęli, jak tylko postrzegli.

W. 721: *wieszczym zdjęty duchem* — przejęty wieszczym duchem.

XCII.

Mamże powiedzieć, co postrzegli oni?
Powiem: postrzegli dzban czworogarncowy.
Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!
Gerwazy raźny, Pankracy gotowy.
Doktor się wstydem niezwyczajnym płoni,
Pan Wicesgerent wzrok mieni surowy:
Prałat, ażeby dobrze dzieło sprawić,
Na pierwszem miejscu kazał go postawić.

XCIII.

Stanął. Jednakże nie był on takowy,
Jakim go powieść bajeczna udała;
Złocisty prawda i marcepanowy,
Ale go rzeźba w zwierzch nie otaczała:
W tem zaszczyt wielki, iż czworogarncowy.
Jakoż i postać tak okazowała
Poważny z kształtu, wspaniały i stary,
Śklnił się nakoło twardemi talary.

XCIV.

Na nich pamiątki królów naszych dawnych
Ku pocieszeniu zgromadzonych braci,
Królów uprzejmych, szczęśliwych i sprawnych,
Wyryte były twarze i postaci.

W. 740: *w zwierzch nie otaczała* — nie otaczała jego powierzchni zewnętrznej.

W. 744: *nakoło* — naokół.

W. 745: *Na nich pamiątki królów naszych dawnych* — na dawnych monetach wybijano podobizny panujących królów.

Owych Zygmuntów, Władysławów sławnych,
Których się pamięć nigdy nie zatraci;
Niósł dzban pamiątki szacownych wyrazów,
Niósł piętna Piastów, Jagiełłów i Wazów.

XCV.

Takiemi nasi ojcowie pijali,
Smutek stroskanych myśli nie zajmował;
Takiemi uczty swoje odprawiali,
Uczty, na których zbytek nie panował.
Szedł dzban na kolej, w nim radość czerpali.
A przemysł chytry ochoty nie psował.
Rozweseleni uprzejmym obchodem,
Napawali się i piwem i miodem.

XCVI.

O dobre czasy! gdy trwała prostota.
Wprawdzieć nie było tak kształtnie i grzecznie,
Nie śklniła w kunsztach wytworna robota,
Ani się przemysł silił ostatecznie.
Uprzejmość wszystko kształciła i cnota;
Żyli wesoło, żyli i bezpiecznie.
Słodkie wspomnienie, szacowne przykłady,
Bogdaj się nasze święciły pradziady!

XCVII.

Lecz nazbyt długo już ten dzban na stole,
Czas się go imać: ze czcią winną wzięty,
Aby naprawił uprzykrzone dole.
Ociec Zefiryn żarliwy i święty,

W. 758: *przemysł* — wyrachowanie.

Na złość światową płacząc i swawolę,
Pierwszy go ujął; zaczem nadpoczęty,
Gdy się do niego każdy z ojców bierze,
Sączył się likwor w skromności i mierze.

XCVIII.

Już kolej wielu była przeminęła.
I Wicesgerent nie źle pokosztował,
I prałat, sprawca przykładnego dzieła,
Smacznego trunku sobie nie żałował.
W Gaudentym większa żwawość się zawzięła;
Honorat niby z niechcenia spróbował;
Każdy się z swoją odezwał pochwałą:
Tymczasem wina coraz ubywało.

XCIX.

Bo też to nadto ci filozofowie
Rozprawowali o wstrzemięźliwości;
I w dobrem zbytek cnotą się nie zowie.
Jak to nie lubić, skąd płyną radości?
Dobrze to znali wielebni ojcowie;
Więc zasilając ducha w troskliwości,
Pod dobrem hasłem: niech poczciwi żyją!
Wielebne ojcy jak piją, tak piją.

C.

W kącie ukryty doktor cicho siedział,
Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał;
Chciał jednak, aby nikt o tem nie wiedział,
Więc jak mógł tylko, krył się i zasłaniał.

Postrzegł go prałat, i wzręcz mu powiedział:
»Pocóż się będziesz od ochoty wzbraniał?
Alboż w mych ręku naczynie zabójcze?
Wino weseli: pij, wielebny ojcze!«

CI.

Kolej tak dobrze już była chodziła,
Iż już ku reszcie likwor się nachylał;
Poznali wszyscy, iż zabawa miła:
Więc gdy się każdy wdzięczył i przymilał,
Wstał doktor, zgraja placu ustąpiła,
Wziął dzban i westchnął, przecież się zasilał:
A gdy już resztę dopijał przykładnie,
Cud nad cudami! postrzegł Prawdę na dnie.

CII.

Bajka to była, co o niej pisali,
Jakby w dnie studni siedziała nieboga.
Znać filozofy wina nie pijali:
A zaś poeci w źrzódle swego boga,
Gdy tylko wodę kastalską czerpali,
W nią Prawdę kładli: nie ta jej załoga.

W. 797: *wzręcz* — forma staropolska wyrazu »wręcz« (Linde).

W. 810: *jakby* — jakoby. — *w dnie studni* — aforyzm o prawdzie, znajdującej się na dnie studni, jest tworem filozofa greckiego Demokryta (z V w. przed Chr.); powtarzano go często bądź dla wyrażenia, że prawda niełatwo jest dostępna, bądź dla zaznaczenia, że ludzie nie lubią prawd, wypowiadanych ze zbyt wielką otwartością.

W. 813: *wodę kastalską* — wodę ze źródła, bijącego u stoków Parnasu; miała ona wzmagać natchnienie.

Lepiej częstokroć pijak ją wyśledzi;
I stąd przysłowie: »Prawda w winie siedzi«.

CIII.

Przeląkł się doktor na takowe dziwy,
I dzban na miejscu, skąd wzięty postawił,
Ruszyć się nie śmiał, chociaż boju chciwy,
Gaudenty, skoro cud doktor objawił.
Czy obraz skryty, czy widok prawdziwy?
Każdy go pyta, wszystkim jedno prawił:
»Kto się dowiedzieć o tem chce dokładnie,
Niechaj w dzban wspójrzy, znajdzie Prawdę na dnie«.

CIV.

Rzekł; więc wspaniale Zefiryn się toczy,
Prosto ku dzbanu, chcąc w zgłębsz rzecz dociekać;
Blask niezwyczajny zraził wszystkich oczy,
Stanęli zlękli, nie śmieją uciekać.
Jasność przytomnych przeraża i mroczy,
Z drżeniem widoku końca muszą czekać.
Wtem obłok świetny gdy się rzedzić pocznie,
Prawda przed niemi stanęła widocznie.

W. 814: *załoga* — schronienie.

W. 816: *Prawda w winie siedzi*; łacińskie przysłowie: »In vino veritas« (prawda w winie) opiera się na obserwacji, że ludzie pijani łatwiej się wywnętrzają, niż trzeźwi; stąd też więcej się od nich można dowiedzieć prawdy.

W. 824: *wspójrzy* — spojrzy. Linde podaje dawne formy analogiczne jak: »wspogląda«.

W. 826: *w zgłębsz* — Linde: »w zgłąbsz« w znaczeniu w głębokość«.

CV.

»Nie często, rzekła, tak mnie ludzie widzą,
Chociaż się zawsze chętna ku nim spieszę;
Zamiast wdzięczności wszyscy ze mnie szydzą;
I bylem tylko weszła w którą rzeszę,
Rzadki mnie uczci, a wielu się wstydzą:
Bo złych zasmucam, a niewinnych cieszę,
Dziś z wami jestem; bo chociaż w rozruchu,
Godniście mego widzenia i słuchu.

CVI.

»Skąd wasza rozpacz? skąd chęci zemszczenia
Za lada pismo, które bajki plecie!
Mnie wierzcie, wszystkie przenikam wzruszenia,
Znam tego, co go dziś prześladujecie.
Wie on, jak święte wasze zgromadzenia;
Lecz chcąc osoby postawić w zalecie,
Przychylność jego, która nie jest płocha,
Tem się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

CVII.

»Żart broń jest często zdradna i szkodliwa,
Ale też czasem i jej trzeba zażyć;
W śmiechu przestroga zdatna się ukrywa,
A ten, który się śmiał na nią odważyć,
Nie zasługuje, aby zemsta mściwa
Miała go gnębić, miała go znieważyć.
Porzućcie zjadłość, uśmierzajcie żale:
Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.

CVIII.

»Sam się oświadczył; iż chętnie odwoła
Iż jeśli szkodzi, gotów pismo spalić.
Jeden wam wszystkim nigdy nie wydoła;
Na cóż go gnębić? lepiej się użalić.
Myśl może była zbytecznie wesoła.
Sposób, osądźcie, czy ganić, czy chwalić?
Jeżeli potwarz, sama pełznąć zwykła:
Jeżeli prawda, poprawcie się!« — Znikła.

OBJAŚNIENIA WYDAWCY.

Charakter utworu. Zapowiedział Krasicki w końcowej zwrotce »Monachomachji«, zniszczenie poematu, o ile go opinja klasztorna nie pochwali. W dwa lata napisał »Antimonachomachję«, tytułem samym przyznając się do winy, odwołując poczynione oskarżenia. Skończyło się jednak na tytule.

Treść bowiem, ujęta ironicznie, dała znowu poemat żartobliwy, zwrócony przeciw zakonom. Dwa główne motywy wsparły jego osnowę: rozbieżne sądy czytelników »Monachomachji« i zdanie samego autora o dziełku. Znane są w historji literatury takie akty poprawy, pozorne oskarżenia siebie lub innych, znane niemniej sądy nad utworami.

Zakonnice Gresseta odbyły taki sąd nad poemacikiem »Ver-Vert« (»La critique de Ver-Vert«), bohaterowie »Monachomachji« zrobili to samo. Pobudziła ich Jędza niezgody, która w »Antimonachomachji« okazuje więcej ruchliwości i żywiej przypomina Niezgodę z »Pulpitu« niż z »Wojny Mnichów«. Krasicki świadomie zapożycza sytuacje i zwroty z poematu francuskiego, a nawet specjalnie podkreśla pokrewieństwo »Monachomachji« z »Pulpitem« w słowach proboszcza o dziełku:

Było podobne niegdyś udziałane
I na prałaty...

Koligacje literackie. Zachowując umyślnie łączność ideową i formalną z »Pulpitem«, nie zrywa poeta z epiką starożytną, stosując typowe dla niej porównania ludzi do skały, odpierającej bałwany, do chmury, niosącej

burzę, do orła, do Herkulesa. Ale znowu naczelne miejsce zajmuje obserwacja rzeczywistości, w danym razie rozmaitych czytelników »Monachomachji«.

Krytyka czytelników »Monachomachji«. Tłumaczy się przedewszystkiem Krasicki, że napisał »Wojnę Mnichów« dla swojej i cudzej zabawy, że nie miał nawet zamiaru puszczać jej w obieg księgarski. Można wątpić o prawdzie słów poety. Zgodzić się z nim wszakże trzeba, że ogół nie zrozumiał intencji poematu.

Niektórzy zakonnicy brali słowa »Monachomachji« do siebie, a widząc w niej paszkwil, chcieli procesować się z autorem Inni doszukiwali się herezji, drwin ze świętych. profanacji różańca. Inni wreszcie sądzili, że wszelka poezja jest nieużytkiem, bo

Cóż wiersz pomoże do praw układania?
Albo się zboże po wierszach urodzi?

Na wszystkie te zarzuty odpowiedział Krasicki w dygresjach, rozrzuconych po całym utworze lub też bezpośrednio przez usta swych bohaterów. Jakto? czyż bohaterowie »Monachomachji« zdolni byli powiedzieć coś rozsądnego? Pytanie to rozstrzygnąć można tylko przecząco. A jednak: Doktor, Proboszcz, O. Bonifacy — to adwokaci Krasickiego, Spokojni, zrównoważeni, wyrozumiali, światli odbijają na tle ciemnych, porywczych, krótkowzrocznych towarzyszy.

Zmienił poeta charakter kilku postaci, pragnąc zapewne pokazać, że nie wszyscy bracia klasztorni są ograniczeni, że niejeden z nich wart szacunku i uznania. Chodziło Krasickiemu o podkreślenie faktu, że się wśród zakonników spotyka ludzi rozumnych; są to jednakże wyjątki w tłumie, pozbawionym zdolności sądzenia i wnioskowania. Synowie swego społeczeństwa, nie różnią się od świeckich współrodaków i w domu państwa Doświadczyńskich czuliby się z pewnością jak u siebie.

Akt skruchy autora. Przez usta kilku rozważnych zakonników czyni poeta akt skruchy, w krótkich ale jasnych i dobitnych słowach:

Myśl może była zbytecznie wesoła.

Wyznanie to brać trzeba na serjo. Krasicki wie, że był »w wyrazach zbyt wolny«, nie sądzi jednak, żeby ta skaza na poemacie mogła mu wszelką wartość odebrać. Wobec rozumnych czytelników szczerze przyznaje się autor »Monachomachji« do pewnego nietaktu, ale dla głupców ma w dalszym ciągu jedynie złośliwość i ironję.

Ton polemiki z czytelnikiem. Zarzut herezji odpiera wyrozumiałością dla tępoty umysłowej człowieka, co »kładł zakonność w równej szali z wiarą«; lekceważenie poezji — łaskawem pobłażaniem. Radzi ludziom szanującym się, aby zgoła poematu do rąk nie brali lub też widzieli w nim środek nasenny.

Czytelnikowi nie bronię ziewania;
Chcą spać, czytając, niechajże i zasną...

powiada, nie tracąc ani na chwilę równowagi. Nie czuje się bowiem Krasicki obrażony, nie gniewają go zarzuty przeciw niemu skierowane, ale drażni nieuleczalna głupota ludzka. Drwi z niej przeto i szydzi niemiłosiernie. Udaje rozmyślnie, że się pomylił, kreśląc obraz klasztoru, chwali źródła mądrości średniowiecznej, współczuje pozornie swoim bohaterom. Wistocie dokucza im bardziej niż w »Monachomachji«, pisząc:

Zeszły się czapki, birety, kaptury,
A co największa, i głowy nielada.

Niektórych rehabilituje pozornie, aby tem mocniej później ugodzić, z innych śmieje się jawnie.

W trzech oktawach (4, 5, 6) pieśni I maluje wzorowe życie w klasztorze Karmelitów. Nie ufamy jednakże poecie, który wynosząc cnoty zakonników, scenę bójki równocześnie nazywa »tragiczną«.

Docina przytem Karmelitom, że wydali z pośród siebie obrońcę wiary ks. Marka Jandołowicza. Z przekąsem wyraża się o nim Krasicki w słowach:

Ukryte światło stanęło na korcu
W nauczycielu świętym cudotworcu.

Otoczenie królewskie, do którego należał poeta, usposobione nieprzyjaźnie dla Konfederacji Barskiej, patrzyło z wysoka na entuzjazm religijny partyzantów, widziało w walce przedewszystkiem fanatyzm wyznaniowy. Księdza Marka posądzano w tem gronie o świadome mącenie umysłów, o udawanie przed nieoświeconym tłumem cudotwórcy.

Stosunek »Antimonachomachji« do »Wojny Mnichów«. Mimo tych rysów uzupełniających, nie przynosi »Antimonachomachja« zasadniczo nowych sytuacyj ani charakterystyk. Rozsądni zakonnicy — to postaci blade; reszta — znajomi z »Monachomachji«, oglądani na tle sporu o książkę.

W budowie poematu stara się Krasicki o pewną odpowiedniość do »Wojny Mnichów«. Dzieli go przeto na sześć pieśni, niektóre sentencje powtarza umyślnie (np. »Prawdziwa cnota krytyk się nie boi«) stara się niekiedy o równoległość zwrotek (I, 4—I, 4), zachowuje nawet tę samą liczbę wierszy [1]).

W mechanizmie akcji odnajdujemy również z łatwością wpływ »Monachomachji«. Jędza niezgody wszczyna rozruch w klasztorze, zbiegają się bracia na dysputę, sądzą książkę i autora. Wzburzone umysły łagodzi wino. Schemat ten sam; różnica — w wykończeniu epizodów i szczegółów charakterystycznych. Waga akcji maleje w »Antimonachomachji« niepomiernie; sceny kłótni oddaje Krasicki z mniejszą rozmaitością niż odnośne epizody z »Wojny Mnichów«.

»Antimonachomachja« jest komentarzem, zbudowanym według komentowanego poematu; rozważać ją przeto należy w związku z »Monachomachją«. Wtedy bowiem uwydatnia się całkowicie komizm sytuacyj i wyrażeń, powiązanych rozmyślnie z pierwowzorem, ujawnia się podobieństwo w budowie całości.

Sądy o utworze. Czytelnicy przyjęli »Antimonachomachję« dość chłodno. Dostrzegli w niej pewną sztuczność

[1]) Uwaga prof. Kleinera.

i rozwlekłość. A i później powtarzano te zarzuty niejednokrotnie. Informuje nas ona zato dobrze o przyjęciu, jakiego doznała u współczesnych »Wojna Mnichów«.

Edycje. Pierwsze wydanie »Antimonachomachji« ukazało się w Warszawie r. 1780. Następne łącznie z »Monachomachją« w wydaniach zbiorowych i popularnych.

Opracowania. Specjalnych studjów, poświęconych »Antimonachomachji«, niema; nikt nie napisał do niej choćby pobieżnego komentarza. Nieco uwag poczynił Kraszewski w monografji: »Krasicki. Życie i dzieła« (Warszawa 1879). Najbardziej szczegółową analizę poematu dał Nehring w rozprawie: »Poezje Krasickiego« (»Stud. literackie«, Pozn. 1884).